

Józef Mandziuk

Postacie śląskiego Kościoła katolickiego w czasach nowożytnych (c.d.)

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 19/1, 17-57

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JÓZEF MANDZIUK

POSTACIE KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO W CZASACH NOWOŻYTNÝCH (C.D.)

KS. KAROL KASTNER
– **KAPELAN WROCLAWSKICH URSZULANEK**

W okresie międzywojennym urszulanki czarne, wielce zasłużone w zakresie edukacyjno-wychowawczym dziewcząt, miały na terytorium archidiecezji wrocławskiej 4 klasztory, do których należało 6 filii. Tylko we Wrocławiu do ich szkół uczęszczało ok. 1200 dziewcząt, a z Seminarium Nauczycielskiego wychodziły liczne nauczycielki. Ogromny był konwent, liczący 50-60 siostr I chóru, 30-35 siostr II chóru i po kilka nowicjuszek obydwóch chórów. Od 1923 r. lekcje w wyższych klasach licealnych prowadzono według nowego planu nauczania.

Kuratorem klasztoru wrocławskiego przy pl. Rycerskim przez wiele lat był dziekan kapituły katedralnej ks. Paweł Oppermann, jeden z czołowych postaci w gronie wyższego duchowieństwa wrocławskiego. Obowiązki kapelańskie od 1920 r. pełnił ks. dr Karol Kastner (1886-1957), pochodzący ze Środy Śląskiej gdzie 1 III 1886 r. przyszedł na świat. Święcenia kapłańskie przyjął 20 VI 1910 r. we Wrocławiu z rąk kardynała Jerzego Koppa. W szkołach urszulańskich był on katechetą, a jego publikacje z zakresu historii Kościoła śląskiego znane były szerszej społeczności. Zmarł 23 I 1957 r. jako kanonik gremialny kapituły wrocławskiej w Bad Lipspringer.

Szkoły urszulińskie uległy likwidacji 15 III 1940 r., a zakonnice mogły prowadzić tylko pensjonaty dla dziewcząt, uczestniczących do różnych szkół państwowych. Pomieszczenia szkolne zajęły osoby starsze, a także urzędnicy miejscy. Klasztor w dużej mierze ocalał i w maju 1945 r. mieściły się w nim różne niemieckie degasterie kurialne. Następnie klasztor został przejęty przez polskie urszulanki, które założyły istniejącą do dzisiaj średnią szkołę dla dziewcząt.

We Wrocławiu urszulanki utworzyły filię na Karłowicach, gdzie założono szkołę zawodową dla dziewcząt i liceum wraz z pensjonatem. Na placówce zorganizowano również przedszkole i szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Po zlikwidowaniu szkół w 1940 r., do klasztoru karłowickiego przywieziono sieroty z Berlina. W drugiej połowie stycznia 1941 r. w tymże klasztorze mieściła się „VII Lotna Komisja”, której zadaniem było nadawanie przesiedleń-

com z zagranicy obywatelstwa niemieckiego. Pod koniec sierpnia t. r. klasztor wraz z należącym doń inwentarzem został przejęty przez Wehrmacht. Urządzo- no w nim szpital wojskowy, w którym zaangażowano 20 siostr plus 11 wrocław- skich marianek. Liczba rannych żołnierzy sięgała 450 osób. Transporty z rannymi przychodziły zawsze w nocy, aby ludność cywilna nie widziała okropnego stanu butnych żołnierzy Wehrmachtu. Na początku 1942 r. urszuliński „XI szpi- tal rezerwowy” zamieniono na szpital główny z nową administracją.

W styczniu 1945 r. 30 wrocławskich urszulank opuściło Festung Breslau i wraz z ludnością cywilna wyruszyło w tragicznych okolicznościach na Za- chód. W obydwu klasztorach pozostało jednak aż 50 siostr, które przeżywały gehennę dni oblężenia przez Armię Czerwoną.

W latach międzywojennych urszulanki czarne miały swój klasztor w Lubo- mierz, który przejęły w 1845 r. od benedyktynek. Prowadziły tam szkołę śred- nią dla dziewcząt wraz z pensjonatem, kursy dokształcające, szkołę gospodar- stwa domowego, miejską szkołę prac ręcznych i ogródek frebrowski. W końcu 1946 r. opuściły swoje pomieszczenia klasztorne i więcej w Lubomierzu się nie pokazały. Przedwojenny klasztor lubomierski posiadał dwie filie: w Prudniku i w Szklarskiej Porębie. Obie placówki zostały stracone dla zakonu.

Urszulanki czarne zapisaly się w dziejach Świdnicy Śląskiej, mając tam liceum z pensjonatem dla dziewcząt, żeńską szkołę przemysłowo-handlową, kursy prac domowych i gotowania, seminarium dla przedszkolank i prowadzących ochronki dla dzieci oraz przedszkole i ochronkę. W 1938 r. konwent świdnicki liczył aż 81 członkiń. Z powodu zbliżającego się frontu w 1945 r. zakonnice opuściły klasz- tor, który został całkowicie zdewastowany. We wrześniu 1947 r. założyły w Man- nheim gimnazjum. W Świdnicy kościół klasztoru stał się świątynią parafialną.

Szeroką działalność edukacyjno-wychowawczą urszulanki prowadziły w Ra- ciborzu. Podczas wojny klasztor stał się schroniskiem dla wielu przesiedleńców. Zbombardowany i zdewastowany przez żołnierzy sowieckich, został opuszczony przez zakonnice, które udały się na Zachód i do Raciborza już nie powróciły.

Natomiast ostał się filialny klasztor urszulank w Bardzie Śląskim, gdzie za- konnice prowadziły dom wypoczynkowy dla siostr, 2-letnią szkołę zawodową wraz z pensjonatem oraz instytut kształcenia nauczycielek. Klasztor pięknie po- łożony na wzgórzu bardzkim do dziś ściąga ludzi, którzy w wyciszeniu rekolek- cyjnym nabierają sił do pełnienia swoich codziennych obowiązków.

M. EMANUELA NICKEL – PRZEŁOŻONA WROCLAWSKICH KONWENTÓW ELŻBIETANEK CZARNYCH

Elżbietanki czarne, które dotarły na Śląsk w 1736 r. z Pragi czeskiej, szczęśli- wie przetrwały trudne lata pruskiej sekularyzacji i Kulturkampf Bismarcka, w dalszym ciągu prowadziły szeroką działalność szpitalną za pontyfikatu kardynała

Adolfa Bertrama. We Wrocławiu miały stary klasztor przy ul. św. Antoniego, w którym był przytułek dla osób starszych i niepełnosprawnych. Natomiast nowy kompleks klasztorno-szpitalny powstał w l. 1893-1896 na Grabiszynku. Został on wzniesiony wraz z kościołem św. Elżbiety dzięki wsparciu kardynała Jerzego Koppa. Czteroskrzydłowy zespół klasztorny, w którym znalazła się nowa siedziba władz zakonu, przylegał od północy do neogotyckiej świątyni, wzniesionej według planów architekta Józefa Ebersa. Klasztor połączony był z trójskrzydłowym budynkiem szpitala, który wraz z rozmieszczeniem i wyposażeniem wewnątrz odpowiadał wymogom nowoczesnej higieny i terapii. Był on przeznaczony na ok. 250 pacjentów. Miał 5 oddziałów: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny, laryngologiczny okulistyczny. Dysponował laboratoriami do badań anatomopatologicznych i chemicznych, apteką, salą sekcyjną i aparatem rentgenowskim. Da chorych zakaźnie było oddzielne pomieszczenie z aparatem do dezynfekcji. Był to najbardziej nowoczesny szpital we Wrocławiu. Przełożoną obu konwentów była m. Emanuela Nickel. W starym klasztorze było w 1907 r. 16 sióstr, które sprawowały opiekę nad 85 pensjonariuszami. W nowym natomiast konwent liczył aż 80 członkiń, w tym 69 profesek, 6 nowicjuszek i 5 kandydatek.

Po I wojnie światowej elżbietanki czarne założyły dwie placówki w Kotlinie Jeleniogórskiej: w Sobieszowie i Świeradowie Zdroju. W pierwszym był dom starców, a w drugim dom wypoczynkowy dla ciężko pracujących zakonnice, przede wszystkim w szpitalu wrocławskim.

Ponadto 16 sióstr pracowało w domu starców w Małkowicach i 33 sióstr w Ziębicach, gdzie był szpital i dom dla niepełnosprawnych. Na Śląsku Cieszyńskim siostry nadal pracowały w Jabłonkowie, a wielki klasztor w Cieszynie przeszedł do diecezji katowickiej.

Po zakończeniu II wojny światowej elżbietanki czarne utraciły wszystkie swoje placówki dolnośląskie i zniknęły z mapy archidiecezji wrocławskiej w polskiej rzeczywistości. Odebrano im przede wszystkim ogromny szpital na ul. Grabiszyńskiej wraz z kościołem św. Elżbiety. W odbudowanych ze zniszczeń wojennych obiektach umieszczono Dolnośląskie Centrum Gruźlicy i Chorób Płuc. Pozdejmwano krzyże i inne religijne emblematy. Pozostała tylko kaplica, w której sprawowano codzienne Mszę św., a po niej kapłan szedł z Komunią św. do chorych. W 1975 r. usiłowano zlikwidować kaplicę z racji przeprowadzanych remontów pomieszczeń szpitalnych. Dzięki staraniom ks. Franciszka Głoda kaplica się ostała, a świątynia w III Rzeczpospolitej została odrestaurowana i otrzymała piękne wieże.

M. CELSA MILEWSKA – OBROŃCZYNI KLASZTORU BOROMEUSZEK I BAZYLKI ŚW. JADWIGI W TRZEBNICY

W okresie międzywojennym boromeuszki miały w obrębie archidiecezji wrocławskiej 150 placówek. Ich głównym celem nadal była działalność cha-

rytatywna i edukacyjno-wychowawcza, stąd prowadziły własne szpitale, domy dla starców i niepełnosprawnych, sierocińce, zakłady opiekuńcze dla kobiet, szkoły powszechne, kursy zawodowe, przedszkola. Wykazywały szczególną troskę o niemowlęta i o chorych na gruźlicę. Miała domy wypoczynkowe dla sióstr z poszczególnych klasztorów i domy dla sióstr emerytek. Ponadto do domu macierzystego w Trzebnicy przynależały klasztory położone na czeskim Śląsku, w Kotlinie Kłodzkiej, na terytorium Brandenburgii, w Prusach Zachodnich i na Pomorzu. W sumie było ich w 1939 r. aż 184. W tym czasie tylko w domach położonych w obrębie archidiecezji wrocławskiej stan osobowy opiewał na 1425 sióstr, 36 nowicjuszek i 11 kandydatek. Kandydatki, których liczba w dobie nazizmu zaczęła gwałtownie spadać, miały zasadniczo wykształcenie podstawowe lub zawodowe. Niektóre uzyskały dyplomy kwalifikowanych pielęgniarek po ukończeniu 2-letniej szkoły pielęgniarskiej przy szpitalu w Trzebnicy. W szkołach i przedszkolach pracowały siostry o kwalifikacjach pedagogicznych.

Po wybuchu II wojny światowej w 27 placówkach zakonnych władze Wehrmachtu urządziły szpitale wojskowe, a boromeuszki wraz z siostrami z innych zgromadzeń były angażowane do pielęgnacji rannych żołnierzy zwożonych z pól bitewnych. Korzystając z pośrednictwa ludności cywilnej siostry dostarczały paczki żywnościowe lub z odzieżą Polakom przebywającym na robotach przymusowych. Z narażeniem ułatwiały im przystępowanie do spowiedzi św. u księży znających język polski. W niektórych obiektach boromeuszek urządzano pomieszczenia dla przesiedlanych z Besarabii, czy Bukowiny. W szpitalach siostry opiekowały się chorymi jeńcami z różnych narodowości, których dostarczano do lecznic. W wyniku działań wojennych zburzono 6 szpitali, a w l. 1945-1947 zlikwidowano dalszych 6 szpitali i 10 różnych fundacji, w których boromeuszki pracowały. W miarę opuszczania szpitali przez wojsko siostry przyjmowały osoby chore, zwłaszcza na tyfus i inne choroby zakaźne, narażając przy tym własne życie. Podczas wojny zwiększyła się liczba dzieci w sierocińcach, prowadzonych przez zgromadzenie. Dla sierot wysyłały paczki żywnościowe. Po 1941 r. zlikwidowano 60 przedszkoli i 8 domów dziecka, a część sióstr po odpowiednim przeszkoleniu podjęła pracę w parafiach w charakterze katechetek, zakrystianek i organistek. Ograniczono do minimum organizowanie rekolekcji i dni skupienia w pomieszczeniach klasztornych. Do wielu domów kierowano osoby z terenów zagrożonych bombardowaniami. Tylko w 1943 r. w 23 placówkach znalazło schronienie i opiekę 483 dzieci i 358 dorosłych. W 1945 r. żołnierze sowieccy płądrowali klasztory, a siostry były narażone na niebezpieczeństwo gwałtów z ich strony. Część boromeuszek była wysiedlona z ludnością cywilną. Znające język polski decydowały się na pozostanie na Śląsku i zgłaszały gotowość pracy wśród chorych i opuszczonych. W 1945 r. zmarło śmiercią naturalną 85 sióstr, a 20 zginęło śmiercią tragiczną. W czasie działań

wojennych 20 klasztorów zostało całkowicie lub częściowo zburzonych, a po zakończeniu wojny liczba domów zmniejszyła się o 62 placówki.

Dom macierzysty boromeuszek mieścił się nadal w pocysterskim klasztorze w Trzebnicy. Podczas walk frontowych mogła nastąpić całkowita dewastacja bazyliki św. Jadwigi. Oto 27 I 1947 r. żołnierze sowieccy wtargnęli do wnętrza świątyni i dla zabawy zaczęli podpalać ustawione przy szopce betlejemskiej choinki oraz wyłamywać drzwiczki tabernakulum. Zauważyła to dyżurująca na chórze zakonnym s. Alojza Florian, nauczycielka pochodzenia czeskiego i natychmiast powiadomiła przełożoną. M. Celsa Milewska знаła już osobiście dowódcę i pobięła do niego z prośbą o ratunek, bowiem zawisło niebezpieczeństwo spalenia kościoła i klasztoru. Kiedy dowódca sowiecki wahał się, wówczas przełożona klękała przed nim i błagała go, aby ratował wielki zabytek, kryjący w sobie cenne dzieła sztuki. W takiej sytuacji oficer wszedł do wnętrza świątyni i zastał tam wielu rozbawionych żołnierzy. Wezwał ich do siebie i na ich oczach złamał szablę o swoje kolano na znak oburzenia. Wypędził krasnoarmiejców, a siostrąm pozwolił ugasić pożar i zamknąć na klucz świątynię. Na zewnętrznej ścianie bazyliki polecił wywiesić napis w języku rosyjskim następującej treści: „Kościół klasztorny. Zabrania się otwierania drzwi! Komendant”. Dwa dni po tym wydarzeniu w trzebnickim klasztorze urządzono lecznicę dla rannych żołnierzy sowieckich, który funkcjonował do połowy kwietnia. Boromeuszki pełniły w nim obowiązki pielęgniarek. Po kilku dniach trzebnicki szpital zakanny przejęły polskie władze administracyjne. W 1945 r. był to jedyny zakład leczniczy na północnych terenach Dolnego Śląska, który nie przerwał działalności. Brakowało łóżek, chorych układano na materacach i siennikach. Wyczerpały się zasoby apteki, stąd śmiertelność wynosiła 20% chorych. Zabrakło nawet desek na trumny, a zmarłych chowano w workach w ogrodzie klasztornym. Przełożoną pielęgniarek była s. Juwenalis Julia Malik, a pielęgniarką zabiegową s. Hilga Anna Brzoska. Budynki szpitalne stanowiły własność boromeuszek, a szpital utrzymywany z budżetu państwa nie płacił czynszów i nie prowadził prac remontowych i modernizacyjnych.

GABRIELA KLAUSA – ZAŁOŻYCIELKA SIÓSTR BOŻEGO SERCA JEZUSA

Proweniencję śląską posiada wspólnota zakonna sióstr Bożego Serca Jezusa, bowiem została ona założona na Śląsku przez Ślązacczkę, sługę Bożą Gabrielę Wiktoryę Marię Annę Antoninę Klausę. Przyszła ona na świat 26 VIII 1970 r. w Mysłowicach jako córka dyrektora kopalni w Tarnowskich Górach. Jej siostra Magdalena zmarła 10 I 1940 r. w Szklarskiej Porębie, a dwaj bracia: Erhard i Siegbert ukończyli studia we Wrocławiu. Rodzice w 1871 r. osiedlili się we wsi Borek k. Wrocławia, która należała do wrocławskiej parafii Bożego Ciała. Ga-

briela była dziewczyną zdolną, urodziwą (miała jasne włosy i bystre spojrzenie), o żywym usposobieniu i wrodzonej delikatności. Miała zdolności natury organizacyjnej i uzdolnienia do języków obcych. We Wrocławiu zdała egzamin nauczycielski. Pod wpływem lektury książki Karola Montalamberta pt.: *Historia mnichów Zachodu* postanowiła poświęcić się Chrystusowi jako zakonnica, pielęgniarka, nauczycielka-wychowawczyni. Po śmierci ojca podjęła pracę w Salzburgu w założonej przez bł. Teresę Ledóchowską Sodalicji św. Piotra Klawera. Przeniosła się następnie do Monachium, a w 1902 r. przebywała w Szwajcarii oraz w Marsylii, gdzie zamierzała wstąpić do Zgromadzenia Córek Serca Jezusa. W roku następnym w Wiedniu podjęła pracę w Stowarzyszeniu Ochrony Dzieci. Tam spotkała ks. Pawła Oppermanna, spowiednika jadwizanek, który zachęcił ją do pracy charytatywnej we Wrocławiu. Przybyła więc do stolicy Śląska, gdzie opracowała statuty dla niewiast poświęcających się apostołstwu osób świeckich i w 1905 r. założyła Sodalicję Bożego Serca dla udzielania pomocy duchowej i materialnej rodzinom oraz dzieciom. W tymże roku powołała do istnienia Sekretariat Caritasu, mieszący się na plebanii wrocławskiej parafii św. Wojciecha. Wraz z trzema sodaliskami w kaplicy jadwizanek poświęciła się Niepokalanemu Sercu Maryi. Podczas audiencji u papieża Piusa X w Rzymie, wręczyła Ojcu Świętemu rękopis statutów Sodalicji Bożego Serca z prośbą o ich zatwierdzenie. Nie otrzymała jednak z Rzymu żadnej odpowiedzi, a statuty zatwierdził 26 XII 1909 r. kardynał Kopp jako ordynariusz wrocławski.

W 1911 r. sodaliski, należące już do Arcybractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, nabyły nowy dom przy kościele Świętego Krzyża na swoją siedzibę. W tymże roku grono sodalisek powiększyła Maria Joanna Ernst, która ze względu na wielkie zasługi natury organizacyjne uchodzi za współzałożycielkę nowej wspólnoty zakonnej. Została ona mistrzynią nowicjatu i opracowała konstytucje zakonne, które otrzymały aprobatę kardynała Adolfa Bertrama. W 1916 r. sodaliski założyły nowy dom w Bardzie Śląskim, a w roku następnym w Kolonii, którego przełożoną została Gabriela. W 1925 r. do opracowanych przez Ernst konstytucji zakonnych został dołączony obowiązek składania ślubów zakonnych. Kardynał Bertram w dniu 15 XI 1928 r. zatwierdził nowe zgromadzenie zakonne na prawie diecezjalnym. 8 grudnia t.r. odbyła się pierwsza kapituła generalna nowej wspólnoty, która wybrała s. Marię Joannę Ernst na pierwszą przełożoną generalną. Pełniła ona ten urząd do swojej śmierci w 1961 r. S. Gabriela Klause została członkinią Rady Generalnej. 13 VII 1930 r. Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca otrzymało dekret pochwalny, a 21 listopada t. r. Kongregacja d/s Zakonnych zatwierdziła konstytucje zakonne. Dzięki staraniom kardynała Bertrama ostateczna aprobatą wspólnoty zakonnej przez Stolicę Apostolską nastąpiła 3 VII 1937 r. Jej założycielka zmarła w opinii świętości 24 XI 1942 r. w Dreźnie po kilkuletniej chorobie. 24 V 2004 r. została powołana komisja historyczna do przeprowadzenia badań nad jej życiem i heroicnością

cnót. Relikwie założycielki zostały przeniesione do domu generalnego przy ul. Kapitulnej 4 na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu.

Siostry Bożego Serca Jezusa miały w archidiecezji wrocławskiej w okresie międzywojennym 2 domy we Wrocławiu i jeden w Bardzie Śląskim, gdzie 5 sióstr prowadziło dom wypoczynkowy dla zakonnice i ich podopiecznych. Natomiast we Wrocławiu w Zakładzie św. Klemensa Dworzaka obok kościoła świętokrzyskiego 26 sióstr zajmowało się wychowaniem dziewcząt oraz pracowało wśród dzieci i młodzieży. Drugi konwikt w domu przy ul. Kapitulnej 4 liczył 18 profesek, które pracowały w szpitalu św. Elżbiety, troszczyły się o biedną młodzież i dzieci, nosiły pomoc potrzebującym oraz pracowały w sekretariackie wrocławskiego Caritasu.

Podczas oblężenia Wrocławia w 1945 r. członkinie młodej kongregacji zakonnej ofiarne pracowały w Caritasie. Podczas bombardowania Ostrowa Tumskiego w Poniedziałek Wielkanocny został całkowicie zburzony dom macierzysty i uszkodzony dom przy ul. Kapitulnej. Siostry rozproszyły się po mieście i nadal pracowały w Caritasie, niosąc pomoc potrzebującym także po poddaniu miasta. Ostatecznie wyjechały z Wrocławia pod koniec 1947 r. i trzy lata później urządziły swój dom macierzysty w Zülpich-Füssnich. Natomiast wrocławski dom w 1957 r. przy ul. Kapitulnej został przekazany polskim zakonnicom. Pracują one do dzisiaj w stolicy archidiecezji nadodrzańskiej.

M. SIGRID NEGWER – PRZEŁOŻONA ŚLĄSKIEJ PROWINCJI ZGROMADZENIA UBOGICH SIÓSTR SZKOLNYCH DE NOTRE DAME

W wyniku plebiscytu po stronie polskiej pozostały dwie placówki w Bielsku oraz jedna w Strumieniu. Zostały one włączone do utworzonego w 1924 r. wikariatu z siedzibą we Lwowie, a następnie przeszły w 1934 r. do powstałej prowincji polskiej. W 1926 r. do prowincji śląskiej należało 25 placówek, w których żyło, pracowało i modliło się 647 profesek, 34 kandydatek i 147 aspirantek. Zakonnice we własnych instytucjach oświatowych miały pod opieką wychowawczą 8 172 dzieci. Dom macierzysty z siedzibą prowincji mieścił się na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu. Obowiązki przełożonej prowincjalnej pełniła m. Sigrid Negwer.

W 1938 r. w pruskiej części arcybiskupstwa wrocławskiego siostry szkolne miały 29 placówek, w tym po trzy w Opolu i we Wrocławiu. We własnych szkołach gorliwe zakonnice przygotowywały śląskie dziewczęta do życia, ucząc je przedmiotów ogólnych, języków oraz prowadzenia gospodarstwa domowego i prac ręcznych. Bez przesady można powiedzieć, że były one w dużej mierze wychowawczyniami śląskiego społeczeństwa żeńskiego.

Po wybuchu II wojny światowej siostry szkolne otworzyły aż 6 placówek „przejściowych”. Objęły tam opieką dzieci, angażowały się w pracę parafialną i kateche-

tyczną, pomagały ewakuowanej ludności, przeważnie z Wrocławia. W Świdnicy opiekowały się 400 chorymi w urządzonym szpitalu, w Pławkowicach w trudnych warunkach pracowały w zakładzie dla umysłowo chorych, a w Trestnie objęły kierownictwo domu dziecka, zwanego „Dworem św. Jadwigi”.

Wydarzenia II wojny światowej miały swoje ujemne odbicie w życiu siostr szkolnych na Opolszczyźnie. W Białej Prudnickiej musiały opuścić swój klasztor, w Bytomiu rozwiązano ich szkołę żeńska, w Gliwicach zarabiały na utrzymanie pracą fizyczną w piekarni, udzielały prywatnie lekcji i pracowały w biurze parafialnym Caritas. W Opolu budynki szkolne wraz z klasztorem uległy zniszczeniu w 80%. W Paczkowie musiały opuścić klasztor, rozproszyły się po mieście, następnie zamieszkały w wynajętym domu, by pod koniec wojny opuścić miasto.

Rok 1945 okazał się tragiczny dla dolnośląskich placówek siostr szkolnych. W Świebodzicach klasztor znajdujący się w zamku Hugona został zamieniony na szpital wojskowy dla rannych żołnierzy sowieckich. W Widawie oba domy zostały całkowicie zniszczone i w takim stanie przeszły na własność polskiej prowincji. Podobnie we Wrocławiu obiekty klasztorne przy ul. św. Marcina na Ostrowie Tumskim uległy w ogromnej mierze zniszczeniu i z wielkim wysiłkiem zostały odbudowane przez polskie zakonnice.

Do prowincji śląskiej należały domy położone na Śląsku czeskim. Funkcjonowały one tam od Kulturkampf, kiedy gorliwe zakonnice musiały opuścić Śląsk pruski i znalazły schronienie na ówczesnym Śląsku austriackim. Największy klasztor znajdował się w Białej Wodzie, gdzie siostry prowadziły pensjonat dla uczennic szkoły prac ręcznych, do której ściągaly dziewczęta z całej okolicy. W klasztorze zorganizowano również dom spokojne starości dla starszych i schorowanych zakonnice. W sumie w 5 tamtejszych placówkach było 125 siostr, pracujących najczęściej we własnych szkołach dla dziewcząt.

Siostry szkolne de Notre Dame miały również kilka placówek w Kotlinie Kłodzkiej, na terytorium archidiecezji praskiej. W samym Kłodzku funkcjonowały dwa konwenty, liczące w sumie 44 członkinie. Prowadziły one słynną szkołę „Theresianum”, której absolwentki miały wstęp na studia uniwersyteckie. Ponadto funkcjonowało przedszkole, internat dla 50 osób oraz szkoła prac ręcznych dla 80 dziewcząt. Już w 1939 r. usunięto siostry ze szkół, a w następnym roku z ich klasztoru. Zakonnice musiały szukać schronienia w prywatnych domach. Po zakończeniu działań wojennych ogromny budynek szkolny wraz z klasztorem przejęły władze państwowe.

S. PASCHALIS JAHN – JEDNA Z MĘCZENNIC ELŻBIETAŃSKICH

Największą żeńską wspólnotą życia konsekrowanego na Śląsku w okresie międzywojennym było Zgromadzenie Szarych Sióstr św. Elżbiety, przeżywa-

jące – mimo różnych trudności – wielki rozkwit. W 1923 r. zgromadzenie zostało agregowane do Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka, a w następnym roku otrzymało ostateczne zatwierdzenie konstytucji przez Stolicę Apostolską. Po podziale Górnego Śląska powstała w 1924 r. prowincja katowicka, licząca 8 domów i 67 sióstr. Przed wybuchem II wojny światowej zgromadzenie liczyło 4827 członkiń w 519 domach, znajdujących się w 12 prowincjach. Na Śląsku pruskim były 2 prowincje: dolnośląska-wrocławska i górnośląska-nyska. Dom macierzysty położony był na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu.

Na Dolnym Śląsku przed 1939 r. w 127 domach, położonych w miastach i wioskach, żyło, modliło się i pracowało ponad 900 elżbietanek. Najmniejsze konwenty liczyły po 3 zakonnice, a w domu macierzystym we Wrocławiu było aż 135 profesek i 86 nowicjuszek. Natomiast na niemieckim Górnym Śląsku liczba domów elżbietańskich wynosiła 75, w których przebywało 654 zakonnice. Można zauważyć, że prowincja wrocławska była pod każdym względem większa od nyskiej, aczkolwiek Górny Śląsk był krainą katolicką, a Dolny Śląsk – protestancką. Był to swoisty paradoks w śląskim monastycyzmie. Największa placówka znajdowała się w Nysie, gdzie biorąc pod uwagę liczbę duchowieństwa parafialnego, zakonników i zakonnice licznych wspólnot, można to miasto określić jako „Śląski Rzym” nie tylko ze względu na liczne zbytki sztuki sakralnej.

Prawie we wszystkich placówkach elżbietanki realizowały główny charyzmat zgromadzenia: niesienie samarytańskiej posługi ludności przez pielęgnację chorych w ich domach. W 1927 r. w samym Wrocławiu roztaczano ambulatoryjną opiekę nad 220 chorymi, mając 3148 odwiedzin dziennych i 1336 czuwań nocnych. Posługa elżbietańska była bezinteresowna i bezpłatna. Ludność jednak wyrażała swoją wdzięczność siostrom, niosąc im pomoc materialną. Oprócz pielęgnacji chorych zakonnice spieszyły z pomocą najbardziej potrzebującym. Prowadziły przeto tzw. tanie kuchnie, zaopatrywały ubogich w bieliznę, ubrania i obuwie, karmiły głodnych przy furtach klasztornych. Opiekowały się osobami starszymi, prowadząc domy starców i różnego rodzaju przytułki. Roztaczały też opiekę nad sierotami w prowadzonych sierocińcach i nad małymi dziećmi w żłobkach. Ponadto niemal we wszystkich placówkach elżbietańskich funkcjonowały przedszkola, prowadzone przez odpowiednio przygotowane uśmiechnięte zakonnice. One też prowadziły szkoły gospodarstwa domowego, prac ręcznych i szycia oraz różnego rodzaju kursy, zwłaszcza w okresie zimowym. *Novum* w działalności elżbietanek było zakładanie własnych szpitali i praca w szpitalach miejskich i społecznych. W ich szpitalach stosowano najnowsze zdobycze medycyny i angażowano dobrą kadrę lekarzy-specjalistów. Fundusze na wznoszenie zakładów leczenia zamkniętego płynęły m.in. z posagów, wnoszonych przez kandydatki i z zaciąganych pożyczek, spłacanych przez wiele lat.

Po wybuchu II wojny światowej ponad 1000 elżbietanek podjęło pielęgnację rannych żołnierzy w szpitalach wojskowych. Także w ich domach urządzano lazarety wojenne. W niektórych były pomieszczenia dla niemieckich przesiedleńców. W 1945 r. siostry przeżyły w wielu miejscowościach trudne chwile bombardowań. Niektóre klasztory zostały splądrowane przez żołnierzy sowieckich. Z różnych przyczyn zginęło 248 śląskich elżbietanek, a niektóre z nich osiągnęły nimb męczeństwa w obronie cnoty czystości. Najwięcej ich było w Nysie, gdzie Sowieci po wkroczeniu 24 marca do miasta, okazali swoje zwyrodnienie w dziedzinie zmysłowości. Według licznych świadectw dziewczęta, kobiety i siostry zakonne były wielokrotnie gwałcone. Zakonnice, które na wszelki sposób broniły się przed gwałtem, zostały albo od razu zastrzelone, albo straszliwie bite i doprowadzone do takiego stanu, że dalsza obrona była już niemożliwa.

Jedną z męczenniczek była s. Paschalis Maria Magdalena Jahn. Przyszła na świat w Nysie 7 IV 1916 r. jako najstarsza z czwórki rodzeństwa w rodzinie odznaczającej się pobożnością, odwagą i zatroskaniem o innych. Ochrzczona w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela, otrzymała imię Magdalena. Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodzina Jahnów przeniosła się do Westfalii. Po powrocie do Nysy 30 III 1937 r. Magdalena wstąpiła do Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety. 3 X 1938 r. rozpoczęła nowicjat, przyjmując imię Maria Paschalis. Pierwszą profesję zakonną złożyła w 1939 r. i rozpoczęła pracę na placówkach w Kluczborku, Głubczycach i Nysie. W marcu 1945 r. opuściła klasztor nyski i udała się na teren Czech. Przebywała w Łosinie Wielkiej i Sobotni. 11 V 1945 r., a więc już po zakończeniu wojny, została brutalnie zaatakowana przez żołnierza sowieckiego i w obronie czystości została przez niego zastrzelona. Pochowano ją na cmentarzu parafialnym. Miejscowa ludność nazywała ją „białą różą z Czech”. 25 XI 2011 r. w katedrze wrocławskiej rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Paschalis i jej dziewięciu towarzyszek. Oprócz nich pozostałe elżbietanki, jak również zakonnice z innych wspólnot życia konsekrowanego, które poniosły śmierć w obronie czystości, mogą być przyrównane do bł. Karoliny Kózkówny i mogą oczekiwać na proces beatyfikacyjny.

Po zakończeniu działań wojennych rozpoczął się wielki exodus elżbietanek niemieckiego pochodzenia do sfer okupacyjnych Niemiec. Przełożona generalna m. Matylda Kutner wraz z zarządem zgromadzenia osiadła w Reinbeck, gdzie urządzono dom generalny, przeniesiony w 1974 r. do Rzymu.

M. KLOTYLDA MARTA MENDE – DŁUGOLETνια PRZEŁOŻONA GENERALNA SIÓSTR MARIANEK

W okresie międzywojennym w prowincji dolnośląskiej Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, założone w 1854 r. we Wrocławiu przez ks. Jana Schneidera, miało ok. 50 placówek, z których 17 znajdowało się na terytorium Kotliny

Kłodzkiej, należącej do archidiecezji praskiej. W 1939 r. liczebność konwentów liczyła 281 siostr i 8 kandydatek. Przez 5 kadencji do 1944 r. obowiązki przełożonej generalnej pełniła m. Klotylda Marta Mende. Nowicjat, znajdujący się w klasztorze św. Rocha w Nysie, został zlikwidowany 12 IX 1944 r. z powodu braku nowych powołań.

Marianki usiłowały zachować dawny charyzmat swojej działalności poprzez prowadzenie domów spokojnej starości dla starszych, spracowanych chorych i samotnych służących, organizowanie dla dziewcząt różnych kursów dokształcających z zakresu robót kobiecych i nauczanie prac ręcznych w licznych katolickich szkołach ludowych. Jednak życie skłaniało ich do zakładania sierocińców, ochronek, przedszkoli, żłóbków, stacji opieki nad matką i dzieckiem oraz organizowania pielęgnacji niemowląt w domach i udzielania rad i pomocy matkom. Nowością było pochylanie się nad chorymi, cierpiącymi, starszymi i ubogimi osobami. Podejmowały więc pracę w szpitalach, sanatoriach, domach starców, a przede wszystkim rozwijały ambulatoryjną opiekę nad chorymi w ich domach. W wielu parafiach zajmowały się pracą kancelaryjną i utrzymaniem porządku w świątyniach.

Fundatorami domów zakonnych były zazwyczaj parafie, a konwenty w klasztorach liczyły od 3 do 6 profesek. Najliczniej zgłaszały się do furty klasztornej dziewczęta z rodzin chłopskich, rzemieślniczych i robotniczych. Zdobywały one w zgromadzeniu odpowiednie przygotowanie do pracy pedagogiczno-wychowawczej i pielęgniarstwa. Własne ośrodki szkoleniowe miały we Wrocławiu, Berlinie i Branicach. W latach II wojny światowej zlikwidowano szkoły marianek (we wrocławskim domu macierzystym urządzono szkołę radiofonistek), zabrano przedszkola, zatrudniano siostry jako pielęgniarki w szpitalach wojskowych. W wielu domach urządzono pomieszczenia dla niemieckich przesiedleńców. W nowocześnie urządzonym domu „Jutrzenka” w Bardzie Śląskim ulokowano w 1940 r. 1000 niemieckich przesiedleńców z Bukowiny i Bazarabii. Następnie mieścił się tam szpital dla rannych żołnierzy z frontu wschodniego, a w końcu dom przeznaczony na szkołę z internatem dla młodzieży hitlerowskiej. We Wrocławiu-Psie Pole jedno z pomieszczeń klasztornych przeznaczono dla chorych Polaków przebywających w łagrach, którzy mieli swojego lekarza i duszpasterza. W klasztorze w Janowicach Wielkich ukrywał się polski kapłan Walter Gąska, który ścigany przez gestapo został osadzony w więzieniu we Wrocławiu. W 1943 r. we wrocławskiej misji dworcowej siostry ukrywały w przebraniu żebraka innego polskiego duchownego. Smutnym wydarzeniem dla wspólnoty marianek było aresztowanie 25 II 1943 r. przełożonej generalnej, m. Klotyldy Mende, która przez blisko 11 miesięcy przebywała w więzieniu.

Podobnie jak dla innych wspólnot zakonnych tragiczny okazał się w skutkach rok 1945. W styczniu marianki zostały ewakuowane z Wrocławia-Żerniki, a klasztor i gospodarstwo rolne zajęło wojsko sowieckie. W tym samym miesiącu siostry z Psiego Pola wraz z podopiecznymi starcami szukały schronienia m.in. w Bar-

dzie Śląskim, mimo że ich tamtejszy klasztor w 1941 r. przeszedł na własność III Rzeszy hitlerowskiej. Do swojego wrocławskiego domu powróciły 25 maja i z miejsca otworzyły schronienie dla starców. Podczas tragicznego bombardowania w dniu 1 kwietnia został całkowicie zniszczony i spalony dom macierzysty we Wrocławiu. Siostry znalazły schronienie na Sępolnie i pod koniec maja rozpoczęły odgruzowywanie kilku pomieszczeń swojego domu przy ul. Szczytnickiej. 25 czerwca dom generalny przeniesiono do Barda Śląskiego. Z 12 placówek marianki zostały ewakuowane i powróciły do swoich domów tuż po wyzwoleniu. Osiem domów, częściowo zdewastowanych, uległo likwidacji. W ten sposób stan prowincji dolnośląskiej zmniejszył się w 1947 r. do 37 placówek.

BISKUP JÓZEF MARCIN NATHAN – TWÓRCA „MIASTEczKA MIŁOSIERDZIA” W BRANICACH

Jedną z najwybitniejszych postaci śląskich był biskup Józef Marcin Natan, sufragan ołomuniecki (1943-1947). Urodził się 11 XI 1867 r. w Tłustomostach k. Kietrza, w rodzinie morawskiej Józefa i Antoniny z d. Odersky. Ojciec był nauczycielem i w 1869 r. otrzymał posadę kierownika szkoły ludowej w Ludgierzowicach k. Hulczyna. Nauki gimnazjalne pobierał w Głubczycach i w Raciborzu, uzyskując w 1887 r. świadectwo maturalne. Studia filozoficzno-teologiczne odbył we Fryburgu Br. i we Wrocławiu, gdzie 23 V 1891 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Jerzego Koppa. Po rocznym wikariacie w Zawiszynach, swoje życie związał się z Branicami, będąc najpierw wikariuszem, a od 1899 r. proboszczem. W l. 1913-1916 był posłem z ramienia partii Centrum w parlamencie niemieckim. Od 1916 r. pełnił obowiązki komisarza części archidiecezji ołomunieckiej, będącej w granicach cesarstwa niemieckiego. W 1921 r. otrzymał godność kanonika kapituły w Kromieryżu. W 1924 r. został wikariuszem generalnym pruskiej części archidiecezji ołomunieckiej, a w 1938 r. objął jurysdykcję na terytorium czeskich Sudetów zajętych przez III Rzeszę.

W 1900 r. ks. Natan założył w Branicach zakład leczniczy dla umysłowo i psychicznie chorych. Do współpracy postanowił włączyć to żeńskie zgromadzenie zakonne, którego członkinie pierwsze pojawią się w Branicach. Z Raciborza na kwesę do powiatu głubczyckiego udały się dwie marianki: Kornela Szychowska i Apolonia Tunkiel, które dotarły do Branickiej parafii i w ten sposób przyczyniły się do powstania największego klasztoru w skali całej wspólnoty. W 1904 r. proboszcz branicki powołał do istnienia Fundację Maryjną, dzięki której powstało 26 obiektów leczniczych. M. in. Fundacja zakupiła na potrzeby szpitala psychiatrycznego tzw. Zamek Branicki. Poza fundacjami prywatnymi i dotacjami państwowymi ks. Natan pozyskiwał fundusze również z majątków ziemskich zakupionych na potrzeby ośrodka, który już od początku swojego istnienia, nazywano „zakładem Nathana”, a on sam określał go mianem „mia-

steczka miłosierdzia". W 1939 r. leczono się w nich 1700 chorych, pracowało 115 siostr zakonnych, 9 lekarzy i 250 personelu świeckiego. Siostry marianki pełniły obowiązki pielęgniarek, pracowały w terapii zajęciowej, obsługiwały kuchnię, pralnię, szwalnię, młyn i piekarnię. Przy zakładzie funkcjonowała własna cegielnia, warsztaty rzemieślnicze i ogród warzywno-sadowniczy. Wielką wagę przywiązywały do duchowych potrzeb pacjentów. Przewodniczyły modlitwom, prowadziły katechizację, przygotowywały chorych do przyjęcia sakramentów świętych. W 1932 r. wzniesiono nowy kościół pw. Świętej Rodziny. Do szpitala przyjmowały zarówno katolików, jak i protestantów oraz Żydów, którzy mieli własne domy modlitwy. Pastor i rabin otrzymywali pensje z kasy Fundacji. Ponadto marianki prowadziły w Branicach-Zamku zakład wychowawczy dla dzieci, a osobny konwent składający się z 6 profesek troszczył się o dom rekolekcyjny. W Branicach-Dzbańcu zakonnice wraz z pacjentami prowadziły gospodarstwo rolne, będące własnością zakładu. Dzieło ks. Nathana nie miało sobie równego w środkowej Europie pod względem rozmiarów i nowoczesności wyposażenia. Istniał tam nawet ośrodek badań z zakresu anatomopatologii.

W lipcu 1941 r. z zakładu wywieziono kilkuset chorych, którzy zamiast do innych szpitali trafili do komór gazowych. Infułat Nathan wykorzystał wszystkie swoje wpływy, aby tragedia się nie powtórzyła. Jednak większość chorych z głównego szpitala przewieziono do pomieszczeń w Dzbanowicach, a pozostałych odtransportowano do Rybnika. Na ich miejsce w szpitalu umieszczono 1500 rannych i chorych żołnierzy Wehrmachtu, nad którym opiekę sprawowały siostry. W 1940 r. w domu rekolekcyjnym zakwaterowano niemieckich przesiedleńców z Bukowiny, a w 1942 r. urządzono tam lazaret wojskowy. Podobnie było z oddziałem szpitala głównego w Branicach-Zamku.

Na podstawie bulli prejonizacyjnej papieża Piusa XII z 26 IV 1943 r. ks. Natan został biskupem pomocniczym archidiecezji ołomunieckiej. Sakry biskupiej udzielił mu biskup warmiński Maksymilian Kaller. W marcu 1945 r. opuścił z częścią chorych Branice i udał się na terytorium Czechosłowacji. Na miejscu pozostało 12 siostr, które opiekowały się pozostałymi chorymi. Podczas walk frontowych w Branicach została rozstrzelana s. Apolinaria Elżbieta Sobota.

Biskup Natan do ukochanych Branic powrócił 5 czerwca i miał nadzieję pozostania w swoim zakładzie. Jednak 21 XII 1946 r. został przewieziony do Opawy, gdzie zamieszkał w klasztorze Córek Miłości Bożej. Zmarł 30 I 1947 r. i został pochowany na cmentarzu opawskim.

M. MAŁGORZATA FLEISCHER – PRZEŁOŻONA GENERALNA JADWIŻANEK

Rozwój Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi od Niepokalanej Dziewicy Bogurodzicy Maryi, założonego przez sługę Bożego ks. Roberta Spiske, spowodował

jego podział na 4 prowincje: czeską, polską, duńską i śląską, do której wchodziły placówki dolnośląskie, górnośląskie i położone w Kotlinie Kłodzkiej. Dom macierzysty i nowicjat znajdowały się we Wrocławiu. W 1938 r. została zaaprobowana przez Stolicę Apostolską konstytucja zgromadzenia, której podstawą była reguła św. Augustyna i statut Stowarzyszenia św. Jadwigi z 1858 r.

W l. 1920-1938 przełożoną generalną była m. Małgorzata Fleischer. Urodziła się 26 VI 1875 r. w Barach k. Raciborza w rodzinie leśników. Uczyła się w szkole urszulanek w Raciborzu. Jako nauczycielka pracowała w szkole powszechnej w Bogucicach, gdzie po raz pierwszy zetknęła się z jadwizankami. W 1901 r. rozpoczęła u nich nowicjat, odznaczając się radością i pogodą ducha (nazywano ją „słoneczkiem”). 9 IX 1903 r. złożyła pierwsze śluby i oddała się pracy nauczycielsko-wychowawczej w szkołach w Rościszowie, Szwedt n. Odrą i we Wrocławiu. W l. 1914-1920 była przełożoną domu w Bogucicach. Wybrana przełożoną generalną, prowadziła zgromadzenie według programu: „Wszystko dla Jezusa w posłuszeństwie, ubóstwie i miłości wzajemnej”. W 1938 r. złożyła urząd na ręce m. Augustyny Schmidt, która przeprowadziła zgromadzenie przez gehennę II wojny światowej.

W 1939 r. w prowincji wrocławskiej znajdowało się 28 domów, z których zgromadzenie użytkowało 14 obiektów kościelnych i 3 domy miejskie, a pozostałe stanowiły jego własność. W ich 4 domach wychowawczych dla dzieci i moralnie zaniedbanej młodzieży było 751 wychowanków, w sierocińcach – 457 sierot, w 16 przedszkolach – 1042 przedszkolaków, a ochronkach – 579 dzieci, w 3 szkołach – 475 uczniów. Ponadto siostry prowadziły naukę szycia i robót ręcznych wśród 443 dziewcząt i udzielały lekcji z zakresu muzyki dla 21 dzieci. Już te cyfry mówią same za siebie. Ponadto jadwizanki służyły chorym, ubogim i opuszczonym, prowadząc działalność pielęgniarsko-opiekuńczą w szpitalach, domach starców, domach wypoczynkowych dla osób dorosłych i w poradniach ogólnych, przeciwgruźliczych, dla matek z niemowlętami. Ponadto w kilku placówkach służyły pomocą ambulatoryjną chorym w ich domach. Niektóre siostry były w parafiach organistkami, katechetkami, zakrystiankami i kancelistkami. W konwentach dolnośląskiej prowincji przebywało wówczas 338 profesek, które rekrutowały się przede wszystkim z rdzennej ludności śląskiej. Wielką troską otaczano nowicjat, w którym przebywało 9 nowicjuszek.

Po wybuchu II wojny światowej funkcjonowały wszystkie domy jadwizańskie, a nawet przybyły dwie placówki: w Chrzęszczykach i w Rościszowie. Zabrano im niektóre domy wychowawcze i przedszkola, a zakonnice nawet namawiano do zmiany habitu na strój siostr Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej, obiecując przy tym wyższe wynagrodzenie. Wiele siostr pielęgnowało rannych żołnierzy różnej narodowości.

Działania frontowe 1945 r. praktycznie przekreśliły działalność jedwizanek w poszczególnych placówkach. Dzieci z zakładu wychowawczego w Czar-

nowąsach wraz z siostrami zostały wywiezione z siostrami w głąb Niemiec. Sierocińce we Wrocławiu i Głogowie zostały całkowicie zbombardowane. Po zakończeniu działań wojennych na Zachód wywieziono dzieci wraz personelem siostr z Barda Śląskiego i 7 innych placówek. Niektóre opuszczone domy zostały przekazane innym polskim zakonom i zgromadzeniom zakonnym. Wrocławski dom przy ul. Piwnej został zamieniony na szpital wojskowy, a następnie na szpital zakaźny.

W sumie na Zachód wywieziono 181 jadwiżanek pochodzenia niemieckiego, które założyły niemiecką prowincję w Berlinie Zachodnim. Przeniesiono tam z Wrocławia zarząd generalny, a wrocławski Dom św. Jadwigi stał się wyłącznie siedzibą polskiej prowincji. W 1947 r. liczyła ona 13 placówek, z których 7 znajdowało się w parafiach wiejskich. Rozpoczął się nowy etap działalności śląskich jadwiżanek, podobnie jak i innych wspólnot życia konsekrowanego.

KS. JAN KUBOTH – BUDOWNICZY KOŚCIOŁA W BYTOMIU-MIECHOWICACH

W budownictwie sakralnym za pontyfikatu kardynała Adolfa Bertrama trwało nadal eklektyczne powtarzanie historycznych stylów: romanizmu, gotyku i baroku. Ordynariusz z pewną dozą nieufności spoglądał na dążenia do nowoczesności w architekturze sakralnej, uważając tradycję za jeden z filarów sztuki religijnej i tożsamości katolicyzmu. Natomiast w realizacji wznoszenia obiektów kościelnych coraz większe zastosowania znajdowały zdobycze techniczne i konstrukcyjne, wraz z nowym budulcem w postaci żelbetonu, szkła i prefabrykatów.

Najwięcej kościołów wzniesiono we Wrocławiu, który przeżywał dynamiczny rozwój przestrzenny i w nowych osiedlach konieczne były świątynie katolickie, jak i zbory protestanckie. W lipcu 1926 r. kardynał powołał Diecezjalną Komisję d/s Budownictwa i Sztuki, której celem było zatwierdzanie projektów obiektów sakralnych i wyposażenia oraz doradztwo przy podejmowaniu prac remontowych. Usiłowano zaspokoić potrzeby duszpasterskie na terenie rozrastających się przedmieść (Tarnogaj, Stare Szczytniki, Dąbie, Oporów, Krzyki) i w nowych dużych osiedlach (Popowice, Pilczyce, Szczepin, Nowy Dwór, Grabiszyn, Sępólno). Świątynie wznoszono nawet w latach ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego, chociaż szalejąca inflacja i trudne warunki ekonomiczne zniszczyły fundusze budowlane wielu parafii, gromadzone niekiedy od lat.

Poza Wrocławiem na Dolnym Śląsku w omawianym okresie zbudowano zaledwie kilka kościołów parafialnych i filialnych. Urządzono też kilka kaplic mszalnych. W wielu świątyniach prowadzono prace remontowo-konserwacyjne i troszczono się o wyposażenie wnętrza.

O wiele więcej obiektów sakralnych powstało za rządów kardynała Bertrama na Śląsku Opolskim w obrębie archidiecezji wrocławskiej. W latach bowiem 1920-1939 wzniesiono na Opolszczyźnie 29 kościołów parafialnych, 11 filialnych i 1 klasztor (w Raciborzu-Płonia). Podczas I wojny światowej z inicjatywy ks. prałata Jana Kubotha wzniesiono jedną świątynię w Bytomiu-Miechowicach, przy której 1 V 1918 r. powstała parafia. Obejmowała ona północno-zachodni rejon przemysłowej gminy Miechowice, wydzielony z parafii Świętego Krzyża. W następnych latach zbudowano na tym terytorium aż 13 kościołów.

Wznoszenie obiektów sakralnych było wyrazem wielkiego zaangażowania i entuzjazmu wśród duszpasterzy i parafian. Rzuca się w oczy szybkość wznoszenia obiektów mimo trudności materiałowych i braku życzliwości naziwstowskich władz państwowych. Wkrótce po zakończeniu budowy dochodziło w wielu wypadkach do konsekracji świątyń, dokonywanych przede wszystkim przez samego ordynariusza. Należy podziwiać gorliwość i zapał duszpasterski kardynała Adolfa, który mimo podeszłego wieku potrafił znaleźć czas, aby spotkać się z duchownymi i wiernymi celem wyrażenia wdzięczności za włożony trud w budowę obiektów przeznaczonych na służbę Bożą. Kościoły zasadniczo wznoszono od fundamentów, a tylko w nielicznych wypadkach dokonywano adaptacji istniejących już pomieszczeń.

W 1943 r. z okazji 700-lecia śmierci św. Jadwigi papież Pius XII podniósł kościół klasztorny w Trzebnicy do rangi bazyliki mniejszej. Nikt wówczas nie przypuszczał, że będą przy niej duszpasterzować zakonnicy-salwatorianie, którzy bardzo rozwiną kult Patronki Śląska.

KS. JAN DITTRICH – OFIARA BOMBARDOWANIA OSTROWIA TUMSKIEGO

W pierwszej połowie 1945 r. najwięcej obiektów sakralnych legło w gruzach w samym Wrocławiu, a zwłaszcza na Wyspie Tumskiej. Archikatedra wrocławska uległa największemu w swoich dziejach zniszczeniu. Dotyczyło ono wszystkich dachów i wież, oprócz w różnym stopniu zniszczonego pokrycia kopuł barokowych kaplic. W gruzach legły wszystkie sklepienia chóru i nawy głównej, prawie połowa sklepień naw bocznych i ambitu. Wypalone zostały wnętrza wież i wielkiego uszkodzenia doznała kamieniarka zewnętrzna. Na skutek pożaru zgromadzonych tam prawdopodobnie materiałów wybuchowych zostało zniszczone całe wyposażenie wnętrza. Rozmiary zniszczeń oceniano na 70% i wątpiono w celowość odbudowy „matki śląskich kościołów”.

Pozostałe kościoły Ostrowa Tumskiego uległy następującemu zniszczeniu: kościół św. Marcina, służący w l. 1921-1939 wrocławskiej Polonii – 80%; ko-

ściół św. Piotra i Pawła – 40%, kościół kolegiacki św. Idziego – 20%, kościół pokolegiacki Świętego Krzyża – 25%. Pierwszym proboszczem nowo erygowanej w 1925 r. parafii świętokrzyskiej był ks. Jan Dittrich. Troszczył się on o odpowiednie wyposażenie swojej świątyni parafialnej, będącej „perłą gotyku”. Przeprowadził też restaurację dolnego kościoła pw. św. Bartłomieja Apostoła. Ponadto przyczynił się do budowy pomocniczego kościoła św. Piotra Kanizego na ul. Grundwaldzkiej i Świętej Rodziny na Sępólnie. Ten gorliwy i pracowity duszpasterz zginął pod gruzami podczas bombardowania Wyspy Tumskiej w Poniedziałek Wielkanocny 1945 r.

Ponadto na Wyspie Tumskiej w gruzach znalazł się pałac arcybiskupi – dzieło kardynała Bertrama, domy kanonickie, plebania katedralna i parafii świętokrzyskiej, alumnat Marianum, zabudowania klasztorne elżbietanek szarych, marianek i siostr szkolnych de Notre Dame. Natomiast w ocalałym seminarium duchownym Georgianum urządzono lazaret wojskowy.

W gruzach legła świątynia Mariacka na Piasku, której zniszczenia oceniono na 75%. Niemal całkowicie spłonęło kompletne i bogate wyposażenie wnętrza. Z innych kościołów wrocławskich zbombardowany został barokowy kościół uniwersytecki. W zniszczonym kościele św. Macieja przez wiele lat znajdował się skład kamiennych płyt i zabytkowych epitafiów. Kościół klasztorny św. Klary doznał uszkodzeń w 65%. Nowo wzniesiona świątynia św. Piotra Kanizego została całkowicie zrównana z ziemią. Działania wojenne zniszczyły neogotycki kościół św. Michała Archanioła w 70%, a jego strzeliste wieże w 30%. Zniszczeniu w 70-75% uległ poddominikański kościół św. Wojciecha, ocalała tylko kaplica bł. Czesława. Podczas marcowych nalotów zniszczony został niemal z całym wyposażeniem wnętrza pojoannicki kościół Bożego Ciała. Zniszczenia wojenne dotknęły kościół św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej w 35%, a pobliski kościół św. Karola Boromeusza w 50%. Szczegółowy opis tragedii parafialnego kościoła św. Maurycego podał tamtejszy proboszcz ks. Paweł Peikert w *Kronice dni oblężenia*. Pisał, że w Niedzielę Wielkanocną ok. godz. 17⁰⁰ zaczęła płonąć plebania, a godzinę później ogień przedostał się na pobliską świątynię. Najmocniej zajęła się wieża, w której stopił się zegar i zabytkowy dzwon. Szalejący ogień strawił dużą część wyposażenia wnętrza barokowej budowli, nie oszczędzając organów. W 20% uległ zniszczeniu pobliski kościółek św. Łazarza. Stosunkowo małe w porównaniu do innych świątyń było zniszczenie kościoła św. Doroty, który z tego względu do 1951 r. pełnił rolę prokatedry. W sumie we Wrocławiu podczas jego oblężenia zniszczeniu w większym lub mniejszym stopniu uległo 46 świątyń.

Walec wojenny przeszedł przez cały Dolny Śląsk, niszcząc w różnej mierze setki kościołów. W gruzach leżały zabytkowe świątynie w miastach-twierdzach: Brzegu n. Odrą i w Głogowie oraz w innych miejscowościach, gdzie toczyły się zaciekłe walki frontowe. Podobna sytuacja była na Opolszczyź-

nie, gdzie szczególnie dużo zniszczeń było w Nysie. Przede wszystkim w dużej mierze zniszczony został kościół św. Jakuba, będący wizytówką miasta biskupiego.

KS. STANISŁAW STEPHAN – PIONIER ODNOWIONEGO RUCHU LITURGICZNEGO NA ŚLĄSKU

Odnowa liturgii w Kościele prowadzona była przede wszystkim na kanwie realizacji wskazań papieża św. Piusa X, dotyczących pogłębienia życia religijnego (*Restaurare omnia in Christo*) wiernych przez apostołat liturgiczny. Na Śląsku miała ona trzy centra: w środowisku parafialnym ks. Stanisława Stephana, u benedyktynów w Krzeszowie i na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu.

Niewątpliwie pionierem odnowionego ruchu liturgicznego na Śląsku był ks. Stanisław Stephan, znany duszpasterz, pisarz, działacz społeczny i polityczny. Urodził się 7 V 1867 r. w Bralinie jako syn mistrza kamieniarskiego Józefa i Marii, córki nauczyciela i kantora Jana Dirbacha. Nauki gimnazjalne pobierał w słynnym Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu. Po uzyskaniu 22 II 1888 r. świadectwa dojrzałości z wyróżnieniem, rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim i kontynuował je na Gregorianum w Rzymie. Studia uwieńczył doktoratem z filozofii w 1891 i z teologii w 1895 r. W Wiecznym Mieście przyjął 28 X 1894 r. święcenia kapłańskie. Po powrocie do diecezji wrocławskiej pracował na stanowisku wikariusza w parafii świętokrzyskiej w Opolu, gdzie zachęcał opolskich księży do udziału w życiu społecznym, a robotników do zachowywania mowy i obyczajów polskich. W następnych latach duszpasterzował na terytorium delegatury berlińskiej. W l. 1915-1926 był proboszczem w Leśnej na Dolnym Śląsku, gdzie założył wydawnictwo Verlag für Liturgik i zmierzał wydawać czasopismo dla księży pt.: „Liturgische Zeitschrift”. Zaczęło ono jednak wychodzić dopiero po jego śmierci, a jego redaktorem był wrocławski profesor liturgiki ks. Franciszek Schubert.

Ks. dr Stephen był autorem kilku książek z zakresu liturgiki, a na szczególne uznanie zasługuje 2-tomowe wydawnictwo *Das kirchliche Stundengebet*, będące pierwszym tłumaczeniem na język niemiecki całego brewiarza rzymskiego. Jego pisma miały służyć liturgicznej formacji duchowieństwa, od którego zależała cała odnowa liturgiczna. Brewiarz i mszał nazywał „księgami życia kapłana”. Prymatowi liturgii przypisywał całą formację kleryków w seminarium. Dużą wagę przywiązywał do psalmów, pisząc dzieło życia: pt.: *Psalmenschlüssel*. Uważał, że psalmy powinny stać się własnością ludu, przyczyniając się do pogłębienia jego życia religijnego. Pod jego wpływem wiele śląskich parafii urządziło „tygodnie liturgiczne”. W 1926 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w miejscowości Pokój k. Opola. Zmarł nagle 29 X 1926 r. w klasztorze bonifratrów we Wrocławiu podczas serii wykładów liturgicznych. Spoczął

na wrocławskim cmentarzu Grabiszyńskim. Po jego śmierci słynny liturgista austriacki o. Pius Parsch napisał, że „rozbudził on na nowo rozumną miłość do liturgii w licznych szeregach śląskich kapłanów”.

Ks. Stephan ściśle współpracował z krzeszowskim opactwem benedyktyńskim, które była największym ośrodkiem odnowy liturgicznej w Kościele śląskim. Temu opactwu przekazał swoje wydawnictwo liturgiczne. Sami benedyktyni wydali ok. 5 mln egzemplarzy różnych pism liturgicznych. W klasztorze krzeszowskim powstał ważny ośrodek rekolekcyjno-szkoleniowy dla różnych grup parafialnych. Sami zaś benedyktyni wykazywali dużą troskę o formację liturgiczną duchowieństwa parafialnego. Byli oni zapraszani do licznych parafii i domów zakonnych, gdzie urządzali „tygodnie liturgiczne” oraz kursy śpiewów chórowych. Rokrocznie klasztornej liturgii uczestniczyli wrocławscy klerycy wraz z przełożonymi. Krzeszów był też celem dorocznej pielgrzymki ministrantów. W klasztorze przygotowywano również dwumiesięczne kursy dla zakrystianów w parafiach.

W stolicy archidiecezji kształt liturgii katedralnej nadawali w dalszym ciągu kanonicy i wikariusze. W niedziele i uroczystości wszyscy kanonicy i wikariusze byli zobowiązani do śpiewania godzin kanonicznych w chórze razem z wikariuszami i do udziału we Mszy św. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiano Mszę św. konwentualną z wystawieniem Sanctissimum. Poprzedzała ją procesja teoforyczna wewnątrz katedry. W dni powszednie wikariusze odmawiali oficjum brewiarzowe w chórze i celebrowali Mszę św. konwentualną. Przez cały Adwent sprawowana była Msza św. Roratnia. Tak więc z Ostrowa Tumskiego szedł przykład sprawowania liturgii na całą archidiecezję.

KS. JÓZEF KUBIS – BOJOWNIK O JĘZYK POLSKI W DUSZPASTERSTWIE PARAFIALNYM

Biskupstwo wrocławskie od wieków stanowiło kościelną jednostkę terytorialną, której mieszkańcy posługiwali się językiem polskim i niemieckim, a na południu również czeskim. Było to widoczne zwłaszcza w górnośląskich parafiach, gdzie ludność polskojęzyczna władała śląską gwara, będącą sposobem porozumiewania się prostego ludu, zachowywała polskie zwyczaje, czytała polskie książki i czasopisma i modliła się z polskich modlitewników, śpiewając pieśni z polskich śpiewników. Jednak używany język polski był tylko w niewielkim stopniu wyrazem przekonań narodowościowych.

Kardynał Adolf Bertram dobrze rozumiał problem „języka serca”. W liście z 11 X 1932 r. pisał do ks. prałata Józefa Kubisa, proboszcza parafii Świętego Krzyża w Opolu: „Jednym miarodajnym kryterium winno być dobro duszpasterskie, a więc zastosowanie języka celem lepszego zrozumienia i zdobycie serca dla prawd wiary, pouczenia i zbudowania”. Tuż po zakończeniu I wojny

światowej skierował *Słowo napomnienia do katolików śląskich*, w którym stanął na stanowisku miłowania ojczystej mowy. „Czy jesteście Niemcami – pisał, czy Polakami, czy Czechami, czy Morawianami, czy też Serbami, miłujcie waszą mowę ojczystą”. Ówczesnemu rządowi niemieckiemu przypominał konieczność uwzględniania języka, wolności i wyznania. Gwarantował mniejszości prawo do nauki religii i odprawiania nabożeństw w polskim języku. Stał na stanowisku, że w decyzjach o stosowaniu języka w nabożeństwach należy kierować się względami duszpasterskimi oraz stosunkiem liczbowym ogółu niemieckojęzycznych parafian. Jeszcze mocniej akcentował potrzebę uwzględniania języka polskiego w duszpasterstwie, pisząc w okólniku z 1922 r.: „Niechaj każdy miłuje swój język z całym przywiązaniem, jakie wyssał z mlekiem matki, jakie włożył mu w serce głos matki”.

Trudności w stosunku do polskich nabożeństw zaczęły się pojawiać z chwilą dojścia do władzy nazistów. Zdarzało się liczenie, fotografowanie, spisywanie uczestników polskich nabożeństw, a młodzież hitlerowska przerywała nawet nabożeństwa, wchodząc do kościołów ze śpiewem niemieckich pieśni. Z tego powodu nastąpiło w l. 1933-1936 zmniejszenie liczby nabożeństw w języku polskim, o których kardynał Bertram nie był nawet powiadamiany. Jeszcze większe restrykcje władz hitlerowskich, zmierzające do całkowitego wyrugowania języka polskiego z życia kościelnego, nastąpiły po wygaśnięciu konwencji genewskiej w 1937 r. W tej sytuacji w obronie języka polskiego stanęli dwaj wybitni działacze zlikwidowanej partii Centrum: opolski proboszcz ks. Józef Kubis i proboszcz parafii św. Mikołaja w Raciborzu ks. Karol Ulitzka, który z tego powodu trafił nawet do obozu koncentracyjnego w Dachau.

W odpowiedzi na antypolskie ekscesy nazistowskie duchowieństwo Opolszczyzny 27 I 1939 r. wypowiedziało się w specjalnym memoriale za utrzymaniem języka polskiego w duszpasterstwie. Ks. Józef Kubis, inicjator i autor memoriału, przesłał jego projekt do zatwierdzenia ordynariuszowi, pisząc w liście przewodnim z 12 lutego: „Jeśli memorandum uzyska aprobatę, proszę dać je do podpisu wszystkim dziekanom, aby mógł je Eminencja przekazać następnie odpowiednim władzom”. Ze względu na pobyt kardynała w Rzymie, odpowiedź nie nadeszła, dlatego ks. Kubis 13 kwietnia wystosował następne przynaglające pismo. Tym razem odpowiedź metropolity nadeszła już po dwóch dniach.

Jednak na wszelkie memoriały było już za późno. Hitlerowcy szerzyli hasło: „Kto dziś nie opowiada się wyraźnie za Niemcami, ten będzie uważany za Polaka”! Wszelkie argumenty księży górnośląskich, że wierni sami domagają się głoszenia słowa Bożego w języku polskim, nie odnosiły żadnych pozytywnych skutków. Ciągłe mnożyły się brutalne ekscesy antypolskie. W takiej sytuacji kardynał wydał 27 VI 1939 r. zarządzenie, zezwalające proboszczom na zawieszenie używania języka polskiego w czasie publicznych nabożeństw. Uważał, że przez to uniknie dezorganizacji życia kościelnego w górnośląskich parafiach.

Dotychczasowe Msze św. ze śpiewem polskich pieśni miały być sprawowane bez śpiewu i akompaniamentu organów, czyli jako Msze św. ciche, recytowane. Nadal język polski mógł być używany w prywatnych praktykach religijnych i w słuchaniu spowiedzi świętej. Większość proboszcz zastosowała się do rozporządzenia ordynariusza, byli jednak księża, którzy okazali się „minimalistami”. Jedni wprowadzali tylko Msze św. ciche bez wprowadzania języka niemieckiego, inni tłumaczyli, że zarządzenie metropolity dotyczy jedynie nabożeństw niedzielnych, nie zaś odprawianych w tygodniu, a jeszcze inni podkreślali, że zawieszenie polskich nabożeństw jest tymczasowe.

Władzom hitlerowskim nie udało się całkowicie wyeliminować języka polskiego z życia religijnego. Wierni nadal spowiadali się po polsku, a księża spieszyli z pomocą duszpasterską polskim robotnikom przymusowym, przebywającym w ich parafiach. Obostrzenia władz nazistowskich nastąpiły w 1943 r. Według wydanych wówczas rozporządzeń, chrzty dzieci polskich robotników przymusowych, urodzonych na terytorium Rzeszy, odbywały się w bardzo skromnej formie: w bocznej kaplicy lub zakrystii w obecności tylko rodziców i chrzestnych. Ograniczono do minimum również ceremoniał pogrzebowy polskich robotników przymusowych. Odnośnie spowiedzi – miała ona być przyjmowana wyłącznie po niemiecku, a penitent mógł tylko wyznać swoje grzechy w języku ojczystym.

KS. DR ALOJZY SIEGMUND – KATECHETA NYSKI

Działalność katechetyczna w archidiecezji wrocławskiej w okresie międzywojennym odbywała się w szkołach i świątyniach parafialnych. Opierała się na programie diecezjalnym i była realizowana przez katechetów – w parafiach wiejskich często przez samych proboszczów. W szkołach średnich, zarówno męskich jak i żeńskich (prowadzonych przeważnie przez zakonnice) zaangażowani byli księża katecheci, często ze stopniem doktora. W 1934 r. ten szczytowy stopień uniwersytecki miało 13 księży, z tego dwóch we Wrocławiu. Inni pracowali w różnych miastach. Np. w Nysie katechetą w liceum miejskim i w szkole żeńskiej ze stopniem doktora filozofii był 31-letni ks. Jerzy Siegmund. Pochodził on z arcybiskupstwa praskiego i w Nysie pracował od 15 VII 1928 r. Pełnił on też obowiązki kapelana w klasztorze nyskich elżbietanek szarych. Ci uczeni katecheci stanowili śląską elitę intelektualną, do której odnoszono się z wielkim szacunkiem. Stąd zdobycie stopnia doktora miało sens i było doceniane przez władzę diecezjalną.

W szkołach powszechnych religii uczono w wymiarze aż pięciu godzin tygodniowo, a w szkołach średnich – trzech godzin. Ta znaczna liczba godzin nauczania wymagała odpowiednich sił nauczycielskich. Dlatego w różnych miastach śląskich odbywały się kursy dokształcające. Np. w dniach 2-6 VIII 1925 r.

we Wrocławiu miał miejsce wielki kurs katechetyczny, na który przybyło 1100 księży, nauczycieli i nauczycielek religii z całej diecezji. Zebrani entuzjastycznie przyjęli słowa kardynała, wypowiedziane na temat osobowości katechety.

Na Śląsku pruskim nadal palącym problemem w nauce religii był język, o który toczyła się walka w dobie Kulturkampfu i rządów kardynała Koppa. W myśl państwowego zarządzenia z 31 XII 1918 r. polskim dzieciom można było udzielać lekcji religii w ich języku ojczystym. Należy podkreślić, że kardynał Bertram popierał naukę religii w „języku serca”. Dbał o wydanie drukiem modlitewników, śpiewników, katechizmów i innych książek religijnych w języku grup mniejszościowych. Na szczególną uwagę zasługuje wydanie w języku polskim *Katechizmu katolickiego dla Archidiecezji Wrocławskiej*. Jednak z nieznanых powodów wikariat generalny nie wykupił, bądź nie odebrał wydrukowanych egzemplarzy. Zostały one znalezione po zakończeniu działań wojennych w ocalałym magazynie drukarni Nischkowskiego. Starannie wydany katechizm, w twardej oprawie, został rozproszony do szkół, w których rozpoczęło naukę nowe pokolenie powojennych Ślązaków.

Solą w oku dla władz nazistowskich była nauka religii w szkołach. Tuż przed wybuchem II wojny światowej wprowadzono tzw. szkoły powszechne, z nauką religii w duchu nazistowskim. Spowodowało to wydalenie księży ze szkół, a ich miejsce zajęli lojalni wobec reżimu świeccy nauczyciele religii. W październiku 1939 r. usunięto krzyże ze szkół. Wkrótce zaczęto likwidować prywatne szkoły katolickie i szkolnictwo w pełni miało służyć wychowaniu młodego pokolenia w duchu nazistowskim. W zaistniałej sytuacji duszpasterze zaczęli wprowadzać tzw. godziny duszpasterskie, odbywające się w kościołach lub domach prywatnych. Niektórzy księża zaczęli przygotowywać i dopuszczać do I Komunii św. kilkuletnie dzieci, a dla starszych urządzali specjalne dni skupienia. W niektórych salach parafialnych urządzano czytelnie książek i czasopism dla młodzieży. Duszpasterze mieli świadomość, że ojcowie wielu rodzin znaleźli się poza domem, walcząc na frontach wojennych. Dlatego usiłowali bronić w ten sposób młode pokolenie przed demoralizacją, płynącą ze strony bezbożnictwa hitlerowskiego.

KS. ERNEST DUBOWY – KIEROWNIK KURIAŁNEGO WYDZIAŁU d/s REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH

W pracy duszpasterskiej ogromną rolę odgrywało przepowiadanie słowa Bożego, mające na celu permanentne budzenie i formowanie wiary chrześcijańskiej. Wielką „kartę kaznodziejstwa” dał papież Benedykt XV w swojej encyklice *Humani Generis redemptionem* z 1917 r., w której nakreślił wzorcowy obraz kaznodziei, cel, rodzaje oraz sposób pracy na ambonie. W 1923 r. we Wrocławiu odbył się wielki zjazd homiletyczny, na który przybyli liczni duszpa-

sterze z całej diecezji, aby wysłuchać wystąpień najbardziej znanych homiletów niemieckich.

Na Śląsku wzorem kaznodziei był sam arcybiskup Bertram, który po pokonaniu pewnych trudności związanych z wymową, przemawiał często na ambonach w licznych kościołach parafialnych. Sami proboszczowie w latach nazizmu w pracy kaznodziejskiej starali się zachować postawę apolityczną, obawiając się represji ze strony gestapo.

W śląskich parafiach prowadzone były zazwyczaj przez zakonników w odstępach kilkunastu lat misje parafialne. Trwały one osiem dni, a na ich przebieg składały się kazania ogólne i stanowe oraz nabożeństwa przeznaczone na każdy dzień. Na zakończenie misji poświęcano krzyż misyjny, mający przypominać wiernym podjęte postanowienia.

Ważną odmianą działalności kaznodziejskiej były rekolekcje parafialne, głoszone zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Trwały one zazwyczaj 3-4 dni, a ich program zależał od konkretnej parafii, życzeń duszpasterza i ustaleń z misjonarzem. Rekolekcjonistami byli przede wszystkim zakonnicy, a wśród nich należy wymienić śląskich franciszkanów, jezuitów i redemptorystów, którzy zawsze mieli wybitnych kaznodziejów.

Kardynał Bertram szczególną wagę przywiązywał do idei rekolekcji zamkniętych, których upowszechnienie było związane z programem Akcji Katolickiej. W 1926 r. powołał do istnienia wydział kurialny d/s rekolekcji zamkniętych. Nominację na jego kierownika otrzymał ks. dr Ernest Dubowy. Urodzony 26 VIII 1891 r., święcenia kapłańskie otrzymał 19 VI 1914 r. we Wrocławiu. Będąc utrakwistą, w 1921 r. został wikariuszem katedralnym. Studia uwieńczył doktoratem z filozofii i teologii. Był też diecezjalnym przedstawicielem Stowarzyszenia Niemieckich Katechetów.

W 1927 r. kardynał Adolf wydał specjalny list pasterski, w którym pisał o rekolekcjach jako o wielkim sprzymierzeniu w umacnianiu wiary, przeciwstawianiu się sekularyzacji życia codziennego i w zachowaniu gorliwości religijnej. Na temat rekolekcji zamkniętych pojawiały się informacje w prasie katolickiej. Mimo trudności, ruch rekolekcyjny był żywy po 1933 r.

Wielki dom rekolekcyjny w 1919 r. jezuiti założyli w Sobótce, który przetrwał do lat powojennych. W klasztorze służebniczek pod Raciborzem w 1928 r. odbyło się 50 serii 5-dniowych rekolekcji dla różnych grup. Podobny dom urządziły elżbietanki szare w Kraszowicach pod Świdnicą. Na Górze Świętej Anny franciszkanie zbudowali dom pielgrzyma, w którym organizowano rekolekcje stanowe. Nauki rekolekcyjne do 1938 r. głoszone w zależności od potrzeb po niemiecku i po polsku. Wielki ośrodek rekolekcyjny funkcjonował u benedyktynów w Krzeszowie.

W sumie w 1925 r. rekolekcje zamknięte organizowano w 20 śląskich klasztorach męskich i żeńskich. Ponadto przygotowywane były w różnych ośrodkach

jednodniowe konferencje, których celem było pozyskanie dla ruchu rekolekcyjnego księży i świeckich animatorów. Wskutek tej wielkiej akcji w 1927 r. uczestniczyło w diecezji wrocławskiej 9300 osób, a w 1935 r. na tysiąc wiernych brało udział w rekolekcjach zamkniętych przeciętnie 5,1 osób.

KS. HENRYK GRZONDZIEL – DUSZPATERZ POLSKICH ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH

Na przełomie XIX i XX stulecia ogromna rzesza Polaków przebywała w Niemczech w poszukiwaniu pracy i chleba. Po uzyskaniu w 1918 r. przez Polskę niepodległości część polskich emigrantów, zwłaszcza z Westfalii i Nadrenii, wróciła do wolnego kraju, inni przenieśli się do Francji lub udali się za ocean. Na terenie Republiki Weimarskiej pozostało ok. 400 000 Polaków. Art. 71 *Traktatu Wersalskiego* przyznawał mieszkającym w Niemczech Polakom prawo wyboru przyszłej przynależności państwowej wraz z możliwością przesiedlania się.

Cały wysiłek Polonii skierowany był na utrzymanie polskości przez wierność religii katolickiej i językowi ojczystemu. W 1922 r. powstał Związek Polaków w Niemczech, który objął wszystkie środowiska polonijne i koordynował wszelkie poczynania Polaków na terytorium Niemiec. Działacze związku, pod przewodnictwem ks. Bolesława Domańskiego, proboszcza w Zakrzowie k. Złotowa, szczególną uwagę zwrócili na zorganizowanie polskiego szkolnictwa w Niemczech. Jednak nie doszło tam do zorganizowania systematycznego duszpasterstwa dla ludności polskiej, która nadal korzystała z posługi księży niemieckich, znających w pewnym stopniu, często niewystarczającym, język polski.

Na Śląsku pruskim pojawiali się polscy robotnicy sezonowi, pracujący najczęściej w gospodarstwach rolnych. Wśród nich dużą część stanowiły kobiety, w większości niezamężne. Kardynał Bertram, mimo zabiegów polskiego konsula we Wrocławiu, nie wyraził zgody, aby tymi wychodźcami sezonowymi zajęli się księża przystani z Polski. Stąd pojawili się śląscy duszpasterze, którzy wyrazili chęć niesienia pomocy duchowej polskim emigrantom. Jednym z nich był ks. Henryk Grzondziel, młody wikariusz, a następnie wychowawca seminarjny. Zdarzało się, że przez pewien czas regularnie przyjeżdżał, czy nawet przebywał kilka dni w jednym miejscu. Np. w Żabinie k. Góry Śląskiej przez kilka dni podczas wieczornych spacerów z miejscowym proboszczem uczył go najkonieczniejszych słów i zwrotów polskich, koniecznych w kontaktach z pracującymi tam Polakami. Swoje wrażenia ze spotkań z polskimi robotnikami zamieścił w liście do rodziny z 17 IX 1924 r.: „W Szabelowie pokochałem bardzo moich Polaków. Na ostatnim kazaniu przedłożyłem im parę treściowych myśli z naszej staropolskiej pieśni Serdeczna matko, co tym czułym rodakom tak do serca przypadło, przede wszystkim, gdy o ich sieroctwie i tułaczym życiu na

wygnaniu mówiłem, że się rozpoczął taki bek, że sam nie mogłem się wstrzymać od łez. Ale się potem wygadałem do suchszego końca”.

W 1929 r. dzięki kardynałowi Bertramowi ukazały się pewne pozytywne uzgodnienia dotyczące robotników sezonowych. Określano, aby umowę o pracę podpisywać dopiero po przybyciu na miejsce zatrudnienia i to w porozumieniu z urzędem parafialnym. Zwrócono uwagę, aby w umowie zapewnione były wolne niedziele i święta na dojazd na Mszę św., do chrztu i do chorego. Ponadto domagano się uiszczenia opłaty za dojazd koleją do miejsca pracy. Proboszczom rodzinnych parafii przypomniano o pouczeniu wyjeżdżających, aby byli stale listownym kontakcie z domem rodzinnym. Wskazywano też osoby, z którymi pracownicy sezonowi mogli się kontaktować w razie trudności życiowych. Przygotowano również dla duszpasterzy słabiej władających językiem polskim książkę z polskimi kazaniami na niedziele i święta oraz pomoce do nauki katechizmu, przygotowania do przyjęcia sakramentów św. i historii biblijnej.

Po dojściu Hitlera do władzy zmniejszyła się liczba Polaków przyjeżdżających do pracy sezonowej. Duszpasterstwo zaś wśród tych, którzy przybywali napotykało na coraz większe trudności ze strony nazistów. W latach wojennych pojawili się na terytorium III Rzeszy robotnicy przymusowi z krajów okupowanych, a najwięcej z okupowanych ziem polskich. Z biegiem czasu pojawiały się coraz to nowe i bardziej restrykcyjne zarządzenia władz niemieckich wobec spraw duchowych tychże robotników. Wszelkie interwencje niemieckich władz kościelnych na ich korzyść zazwyczaj pozostawały bezskuteczne. Jednak wśród niemieckich duchownych zdarzały się przypadki ułatwiania Polakom udziału w nabożeństwach, nawet razem z Niemcami, co było karalne.

KS. JÓZEF WITTIG – TRAGICZNA POSTAĆ W GRONIE WROCŁAWSKICH TEOLOGÓW

W latach międzywojennych Uniwersytet Wrocławski im. Fryderyka Wilhelma, mimo znacznych trudności w okresie narodowego socjalizmu, rozwijał swoją działalność dydaktyczno naukową. Śląskie duchowieństwo nadal zdobywało swoją wiedzę teologiczną na Fakultecie Teologii Katolickiej, który miał odpowiednio wyposażone instytuty, wybitną kadrę profesorską oraz licznych studentów, pragnących zasilić grono kleru archidiecezji wrocławskiej.

Podstawową rolę w nauczaniu odgrywały zbiory biblioteczne, zawierające druki i czasopisma, dotyczące różnych zagadnień teologicznych, filozoficznych, historycznych i prawnych. Wrocławscy teologowie umieszczali swoje rozprawy naukowe w znakomitych seriach wydawniczych i czasopismach, związanych z tematyką filozoficzno-teologiczną. Na szczególną uwagę zasługuje ponad diecezjalne czasopismo historyczne „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, na którego łamach prezentowali swoje opracowania historycy zajmujący się dzie-

jami śląskiego Kościoła katolickiego. Położenie nacisku na historię miało pomagać katolikom żyjącym w III Rzeszy w odnalezieniu i zachowaniu tożsamości kulturowej. To czasopismo ukazuje się do dzisiaj i dotychczas było najlepszym czasopismem naukowym zajmującym się problematyką dziejów śląskiego katolicyzmu. Niestety starzy historycy, a było ich wielu, już odeszli z tego świata lub są na emeryturze. Rzuca się w oczy brak narybku młodych historyków i czasopismo chyli się ku upadkowi.

Międzywojenny Fakultet Teologii Katolickiej we Wrocławiu miał wielu znakomitych profesorów. Z których wielu wywodziło się ze słynnej szkoły historycznej ks. Maksymiliana Sdralka, o którym powiedziano, że nie chciał on być niczym innym, jak tylko prawdziwym profesorem uniwersyteckim. Jego następcą został młody docent, ks. Józef Wittig, wykładowca historii Kościoła, patrologii i archeologii. W l. 1922-1925 wydawał on wraz z ks. Franciszkiem Ksawery Seppeltem serię prac teologicznych pod wspólnym tytułem: *Breslauer Studien zur historischen Theologie*. Wokół jego osoby duży niepokój wywołał artykuł pt.: *Die Erlösten*, a w 1925 r. niektóre jego pisma, ze względu zawarte w nich poglądy zbliżone do twierdzeń Marcina Lutra, trafiły na indeks kościelny. On sam 12 V 1926 r. został ekskomunikowany i został odsunięty od dydaktyki uniwersyteckiej przez władze kościelne. Natomiast władze państwowe nie uznały jego odsunięcia od zajęć. W następnym roku ukazało się 3-tomowe dzieło pt.: *Das Alter der Kirche*, które napisał wspólnie ze znanym prawnikiem i socjologiem Eugeniuszem Rosenstock-Huessym. Ze względu na sytuację osobistą Wittiga, który porzucił kapłaństwo i założył rodzinę, wywołało duże zainteresowanie czytelników. On sam usunął się z Wrocławia i zamieszkał z rodziną w Słupcu-Dolinie k. Nowej Rudy. Był w pełni zauroczony Kotliną Kłodzką, którą nazwał „Zakątkiem Pana Boga”. Pojednany przed śmiercią z Kościołem, zmarł w 1949 r. w Niemczech Zachodnich.

KS. JAN STELZENBERGER – WROCLAWSKI TEOLOG-MORALISTA W SŁUŻBIE NAZIZMU

Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, już w kwietniu i maju 1933 r. rozpoczęła się „aryzacja” Uniwersytetu Wrocławskiego, polegająca na prześladowaniu osób ze względów rasowych i dzielenie społeczności uniwersyteckiej na „aryzujących”, „niearyzujących” i „półaryzujących”. Od razu zwolniono profesorów pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza z Wydziałów Prawa i Medycyny. Od dydaktyki odsunięto kilku półaryzujących, lecz ze względu na zasługi zatrzymano ich jeszcze na uczelni. Pracownicy naukowci musieli przedstawiać świadectwo pochodzenia liczone do czwartego pokolenia. Ustawa o „stanie urzędniczym” z 30 VI 1933 r. doprowadziła do oczyszczenia uniwersytetu „z elementów politycznie niepewnych i niearyzujących”.

W dobie nazizmu niektórzy wykładowcy utracili posady uniwersyteckie. Należał do nich wybitny znawca antyku chrześcijańskiego, ks. Bertold Altaner, pochodzący z Góry Świętej Anny. Otrzymał w 1929 r. katedrę, musiał opuścić i przejść na emeryturę z pensją 230 marek (pensja profesorska wynosiła 9000 marek). *Veniam legendi* stracił prywatny docent ks. Hubert Jedin, ze względu na żydowskie pochodzenie matki. Wyjechał do Rzymu, gdzie prowadził prace naukowo-badawcze, w wyniku których po II wojnie światowej wydał z innymi historykami niemieckimi wielotomową historię Kościoła katolickiego. Władze nazistowskie cofnęły też pozwolenie na nauczanie drugiemu prywatnemu docentowi, Maxowi Rauerowi, znanemu bibliście.

Niestety w dobie nazizmu pojawili się w środowisku wrocławskim uczeni-teologowie, którzy poszli na współpracę z rządem hitlerowskim. Pierwszym z nich był ks. Feliks Haase, następcą ks. Altanera na Katedrze Historii Kościoła Starożytnego i Patrologii. W l. 1919-1923 pełnił on funkcję sekretarza Instytutu Europy Wschodniej i zajmował się historią słowiańskich Kościołów. Narzucony przez władze hitlerowskie, w l. 1933-1943 był dziekanem Fakultetu Teologii Katolickiej. Należał do niewielkiej grupy wrocławskich wykładowców uniwersyteckich, którzy uważali, że narodowy socjalizm da się pogodzić z katolicyzmem. Mimo takiej postawy miał on pewne zasługi w dziedzinie badań nad antykiem chrześcijańskim, wydając drukiem kilka pozycji. Był autorem cenionej pracy na temat wpływów koptyjskich na dzieje chrześcijaństwa i autorem podręcznika historii Kościoła w starożytności. Po 1933 r. kardynał Bertram zabronił klerykom uczęszczać na jego wykłady i zdawać u niego egzaminy, a jego zajęcia zlecił ks. Jedinowi, który mógł je prowadzić tylko w konwiktach. Zmarł 25 XII 1965 r. w wieku 83 lat w Lindach.

Jeszcze bardziej czarną postacią w gronie wrocławskich teologów był ks. Jan Stelzenberger, profesor teologii moralnej w l. 1936-1939. Studia teologiczne odbył w Monachium, a habilitację uzyskał w Würzburgu. Był wykładowcą na Uniwersytecie w Santiago de Chile. We Wrocławiu nie zdołał rozwinąć swoich uzdolnień naukowych, nie zdobył się bowiem, będąc przeciwnikiem „teologiem sumienia” na zajęciach zdecydowanej postawy wobec ideologii nazizmu. 1 VIII 1939 r. został wcielony do Wehrmachtu w charakterze kapelana wojskowego. W wojsku był bardzo aktywny, wygłaszał prelekcje m. in. do innych kapelanów, pisał artykuły i otrzymał kilka hitlerowskich odznaczeń wojskowych. Wzięty do niewoli sowieckiej, dopiero w 1949 r. powrócił do Niemiec Zachodnich, otrzymując Katedrę Teologii Moralnej na Uniwersytecie w Tybindze(!). Jego publikacje powojenne dotyczyły mistyka Jan Gersona, etyki stoickiej, sumienia według św. Augustyna. W 1953 r. napisał podręcznik teologii moralnej. Zmarł 19 III 1972 r. w Stockdorfie, mając 74 lata życia.

Po zakończeniu II wojny światowej do życia w nowej rzeczywistości został przywrócony Uniwersytet Wrocławski. Niestety w jego ramach zabrakło Wydziału Teologii i do dzisiaj istnieje tylko Papieski Wydział Teologiczny.

ERIK KLAUSENER – PREZES AKCJI KATOLICKIEJ W ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Życie duszpasterskie w śląskich parafiach za rządów kardynała Adolfa Bertrama nadal ogniskowało się w różnych organizacjach kościelnych, mających cele religijne, społeczno-charytatywne i kulturalno-oświatowe. Świeccy członkowie stowarzyszeń i bractw pobożnościowych mieli śpieszyć z pomocą duszpasterzom w rozwiązywaniu trudnych problemów pierwszej połowy XX stulecia. Na czele organizacji kościelnych kroczyła Akcja Katolicka, której metropolita wrocławski był wielkim teoretykiem i propagatorem. Jej celem było pogłębianie formacji chrześcijańskiej, przenikanie wartościami ewangelicznymi życia społecznego, kształtowanie działaczy katolickich i przygotowanie ich do aktywnego udziału w życiu publicznym.

Faktycznym ojcem Akcji Katolickiej był papież Pius XI, który jej idee i zasady sprecyzował i rozwinął w liście apostolskim *Quae nobis* z 13 XI 1928 r., adresowanym do kardynała wrocławskiego. Ten wielki ruch kościelny tworzyła elita katolicka i rzesze członków, dzielących się na mężczyzn, kobiety, młodzież męską i żeńską. Elita rekrutowała się zazwyczaj z duchowieństwa, ziemiaństwa, przemysłowców, a masy członkowskie ze środowiska chłopskiego, mieszczańskiego i w mniejszym stopniu robotniczego. Całe życie duchowe członków Akcji Katolickiej stanowiła Eucharystia, a do konkretnych ich działań miało usprawniać życie sakramentalne i modlitwa. Działalność apostołska miała odnosić się do wszystkich dziedzin życia, również polityczno-społecznego, zarówno w bezpośrednim osobowym spotkaniu z drugim człowiekiem, jak też za pośrednictwem ówczesnych mass mediów. W ramach szerzenia oświaty i nauki, popierania twórczości literackiej i artystycznej znajdowały się wykłady z zakresu kultury chrześcijańskiej, prelekcje, spotkania dyskusyjne i panelowe oraz wystawy książek i przedmiotów sztuki sakralnej. Nie stroniono od imprez rozrywkowych, organizowania majówek oraz różnych kół zainteresowań.

W obliczu nadciągającej burzy nazizmu sprawa Akcji Katolickiej została poruszona w 1934 r. na konferencji dziekanów z całej archidiecezji i w 1935 r. podczas obrad wrocławskiego synodu diecezjalnego. Wzrastająca w siłę i znaczenie Akcja Katolicka, której podporządkowywano różne organizacje istniejące w parafiach, została powstrzymana przez totalitarny system rządów hitlerowskich, który całkowicie skrepił i sparaliżował jej działalność. Do

zahamowania rozwoju Akcji Katolickiej w całych Niemczech przyczynił się paradoksalnie Konkordat zawarty 20 VIII 1933 r. przez III Rzeszę ze Stolicą Apostolską. Ograniczał on bowiem działanie Kościoła tylko do dziedziny ściśle religijnej, z wykluczeniem jakiegokolwiek działania politycznej. A przecież do takiej działalności można było zaliczać wszystko, co nie było zgodne z ideologią nazizmu. Odnosiło się to zarówno do duchowieństwa, jak i członków różnych stowarzyszeń katolickim, w tym i Akcji Katolickiej.

Prezesem Akcji Katolickiej w archidiecezji wrocławskiej był Erik Klause-ner, człowiek o wielkim zaangażowaniu społecznym, znakomity organizator i wzorowy katolik. Został on bezkarnie zamordowany w czasie „nocy długich noży” – 29/30 VI 1934 r. To zabójstwo było zapowiedzią losu, jaki czekał Akcję Katolicka w najbliższych latach. Otrzymała ona tylko wąskie pole działalności czysto religijnej, inwigilowanej przez gestapo.

KS. BERNARD STREHLER – ZAŁOŻYCIEL ŚLĄSKIEGO RUCHU MŁODZIEŻOWEGO QUICKBORN

W historii katolickich ruchów młodzieżowych szczególną rolę odegrał zrodzony na Śląsku Quickborn, który zatoczył swoją działalnością szerokie kręgi na terenach języka niemieckiego. Kolebką tego ruchu była Nysa – miasto biskupie o wielkiej tradycji życia religijno-kulturalnego. W 1909 r. za sugestią ks. dra Bernarda Strehlera, prefekta biskupiego konwiktu chłopięcego, związało się uczniowskie koło trzeźwościowe, propagujące abstynencję wśród młodzieży gimnazjalnej. Ten 37-letni wybitny pedagog widział szerzący się w ówczesnym społeczeństwie śląskim alkoholizm, mający rozmiary choroby społecznej. Pragnął więc ustrzec młodzież przed problemem pijaństwa, prowadzącym do awanturnictwa i przedwczesnego podejmowania współżycia seksualnego. W stosunkowo krótkim czasie nyska inicjatywa w aspekcie problemu wychowawczego znalazła naśladowców na całym Śląsku i poza jego granicami. Pelen niestrudzonej aktywności nyski wychowawca odwiedzał liczne śląskie szkoły średnie, zdobywając szeregi chłopców i dziewcząt dla krzewienia abstynencji w tworzonych kołach trzeźwościowych. Powstały one w większym miastach całego Śląska, a także w Bawarii, Hesji, Nadrenii, Westfalii, Badenii-Wirtembergii, a nawet ten głośny ruch znalazł zwolenników na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Celem propagowania wśród młodzieży idei abstynencji ks. Strehler założył w 1913 r. miesięcznik „Quickborn”, ukazujący się do czerwca 1939 r. Nazwa Quickborn wywodziła się z dialektów dolnoniemieckich i oznaczała „tryskające źródło”, „krynica”, „zdrój”. Z tego więc „żywego źródła” miał wytrysnąć autentyczny, silny, zdrowy i radosny duch młodości. Do ruchu przystąpił ks. dr Klemens Neumann, katecheta w nyskim gimnazjum realnym, który jako

uzdolniony muzyk dbał o propagowanie śpiewu, będącego wyrazem głębokiej wiary i radości życia. Natomiast we Wrocławiu ruch propagował ks. dr Herman Hoffmann, nauczyciel religii w słynnym gimnazjum św. Macieja, znany historyk śląskiego Kościoła, który usiłował u młodzieży rozbudzić zamiłowanie do podejmowania rajdów pieszych na łonie natury.

W ruchu Quickborn wiele działań podejmowali razem chłopcy i dziewczęta i ta koedukacyjność wywoływała liczne kontrowersje i była w niektórych kręgach podejrzliwie odbierana. Księża – założyciele podkreślali jednak, że wzajemny relacje dziewcząt i chłopców muszą opierać się na Dekalogu. Twierdzili, że dopiero człowiek dojrzały osobowo jest w stanie odróżnić prawdziwą miłość od niezdrowych namiętności i w pełni odpowiedzialny i szlachetny sposób odnosić się do osób płci przeciwnej.

Po zakończeniu I wojny światowej ruch liczył ok. 8000 dziewcząt i chłopców. Ośrodkiem ruchu stał się odnowiony zamek Burg Rothenfels, w którym urządzano schronisko młodzieżowe, przyjmujące w ciągu całego roku liczne grupy młodzieży. Co tygodnia odbywały się tam warsztaty na tematy religijne, kulturalne, społeczne dla starszej młodzieży.

W 1927 r. w miejsce ks. Strehlera na czele ruchu stanął ks. profesor Romano Guardini, wybitny teolog, filozof religii i pedagog, autor licznych książek z zakresu odnowy liturgicznej. To on potrafił zafascynować młodzież liturgią katolicką. W ruchu podkreślano wynikającą ze zmieniających się warunków społecznych potrzebę rozszerzania współpracy między wiernymi świeckimi a duchowieństwem i w ten sposób wzrastało pokolenie zaangażowanego laikatu.

Po 1933 r. ruch Quickborn był chroniony Konkordatem jako katolicka organizacja młodzieżowa. Jednak jego działalność była coraz bardziej ograniczana. Coraz mniej było więc spotkań regionalnych i ogólnokrajowych, które konspiracyjnie nazywano wówczas rekolekcjami. Wreszcie 16 VIII 1939 r. na mocy zarządzenia państwowego Quickborn został rozwiązany przez gestapo. Po zakończeniu II wojny światowej w Niemczech Zachodnich próbowano reaktywować tenże ruch jako otwarty dla wszystkich stanów i grup wiekowych katolicki ruch społeczny. Jednak inicjatywa ta nie znalazła szerszego oddźwięku.

O. FABIAN GIELNIK – AUTOR MAŁEGO BREWIARZYKA DLA TERCJARZY

Pracę duszpasterską w parafiach wspomagały różne bractwa religijne, z których jedne miały wielowiekową tradycję, a inne były świeżej daty. Członkowie bractw uczestniczyli w nabożeństwach patronalnych, troszczyli się o odpowiedni poziom osobistego życia wewnętrznego oraz byli zobowiązani do szczenia w swoim środowisku zasad katolickich przez dawanie dobrego przykładu, niesienie pomocy potrzebującym, rozpowszechnianie literatury religijnej.

Do zadań bractw należała troska o upiększanie świątyń i wystawność kościelnych uroczystości. Aktywność bractw zależała od ich charakteru i kierujących nimi duszpasterzy. Przez bractwa kapłani mieli bardziej bezpośredni kontakt z parafianami.

W śląskich parafiach było dużo bractw, a niektóre z nich osiągnęły wysoki stopień rozwoju przestrzennego i liczbowego. Jedne miały własny zarząd, inne pracowały bez ściślejszej organizacji wewnętrznej, a wszystkimi opiekowali się duszpasterze, niektórzy zakonnicy i specjalnie wyznaczeni promotorzy, bądź dyrektorzy. Członkami bractw byli przede wszystkim ludzie prości, niewykształceni, inteligencja bowiem stroniła od bractw, uważając przynależność do nich za bigoterię. Z bractw najbardziej rozpowszechnione były: Straż Honorowa Najświętszego Serca Jezusowego, Apostolstwo Modlitwy, bractwa różańcowe i III Zakon św. Franciszka.

Przypatrzmy się bliżej III Zakonowi św. Franciszka, czyli tzw. tercjarstwu, zakładanemu przez franciszkanów. W 1920 r. na kongresie niemieckich prowincji franciszkańskich podjęto decyzję o utworzeniu niemieckiej centrali III Zakonu, do której weszła śląska prowincja św. Jadwigi. Założony wrocławski komisariat przewidywał reaktywowanie działalności rodzin tercjarskich przy klasztorach i podległych parafiach. Wielu też księży angażowało się w tworzeniu tercjarstwa we własnych wspólnotach parafialnych, obejmując kierownictwo duchowe nad tercjarzami. Zakładano je przeważnie z okazji misji i rekolekcji parafialnych, prowadzonych przez synów św. Franciszka z Asyżu. Kongregacjami w parafiach kierowali miejscowi proboszczowie, a wizytatorami byli franciszkanie.

Tercjarstwo, podobnie jak inne bractwa, skupiało przeważnie ludzi prostych, bowiem inteligenci – jak wyżej wspomniano – rzadko wpisywali się w jego poczet. Ponadto ogromną przewagę miały w nim kobiety, mężczyźni stanowili ok. 10%. W 1921 r. przypadł jubileusz 700-lecia założenia przez Biedaczyne z Asyżu III Zakonu. Każdy ze śląskich klasztorów organizował obchody jubileuszowe dla swojego okręgu tercjarzy. We Wrocławiu 21 sierpnia popołudniowe zgromadzenie przybyłych zewsząd tercjarzy odbyło się w ogromnej „hali stulenia”. Wielkie uroczystości miały miejsce w dniach 1-4 października w klasztorze na Górze Świętej Anny. W tym czasie liczba wspólnot tercjarskich w prowincji św. Jadwigi wynosiła 236, a liczba członków – 45 370. Była to więc okazała armia ludzi, gotowych nieść światło Ewangelii w swoich środowiskach.

Tercjarze prowadzili akcje charytatywne, mając fundusze z jednorazowych składek, zbieranych raz w roku od każdego członka oraz z przeprowadzanych zbiórek na rzecz potrzebujących. Na Górze Świętej Anny organizowano w okresie adwentowym i wielkopostnym 4-dniowe rekolekcje, z położeniem nacisku na rolę tercjarstwa w życiu kościelnym.

Dla tercjarzy wydawano specjalne czasopisma. W języku polskim ukazywał się „Głos św. Franciszka”, rozpowszechniany na Górnym Śląsku, natomiast

„Franziskusbote” znajdował abonentów najczęściej na Dolnym Śląsku i w Kotlinie Kłodzkiej. Owocem duszpasterstwa tercjarzkiego stało się opracowanie i dwujęzyczne wydanie modlitewników dla tercjarzy. W 1916 r. ukazał się drukiem w wydawnictwie Franciszka Gielnika *Brewiarzyk tercjarzski*. Natomiast w 1928 r., dzięki staraniom o. Fabiana Gielnika, franciszkanina z klasztoru annogórskiego, w tym samym wydawnictwie pojawił się *Mały brewiarzyk*, zawierający najpotrzebniejsze modlitwy.

W 1938 r. III Zakon św. Franciszka w całej śląskiej prowincji św. Jadwigi liczył 44 100 członków i 447 kanonicznie erygowanych wspólnot tercjarzskich.

KS. ERNRST LANGE **– DYREKTOR CARITAS ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ**

Akcja charytatywna związana była z chrześcijaństwem od początku. Z biegiem lat ta aktywność przybrała formy organizacyjne i w drugiej połowie XIX stulecia w poszczególnych krajach zaczęto powoływać centrale krajowe. W 1897 r. założono związek Caritas dla katolickich Niemiec ze siedzibą we Fryburgu Br. W 1911 r. do tej centrali wszedł Caritas diecezji wrocławskiej, który liczył ok. 200 kościelnych instytucji opiekuńczych: szpitali, przytułków, sierocińców i ponad 200 domów zakonnych, które pełniły ambulatoryjną posługę dla chorych lub osamotnionych osób w ich domach prywatnych. Do tych domów należały doliczyć obiekty służące młodzieży pracującej, czeladnikom, bezrobotnym; różnego rodzaju schroniska, kasyna i świetlice związane z parafiami i pozostające pod opieką duchową księży.

Sprawy caritasowe były omawiane na wrocławskim synodzie diecezjalnym w 1925 r. W myśl jego wskazań w miastach zaczęto powoływać sekretariaty z jednoosobowym etatem dla organizowania współpracy także z miejską opieką społeczną. W dekanatach wiejskich powołany sekretariat miał obsługiwać większy okręg zależnie od rozeznania dziekanów. W poszczególnych parafiach należało znaleźć osoby godne zaufania, które zajmowałyby się działalnością dobroczynną w porozumieniu z proboszczami, we współpracy z sekretariatem. Do 1933 r. takich sekretariatów na Śląsku pruskim było ok. 80.

Od 1920 r. na czele Caritas archidiecezji wrocławskiej stał prepozyt kapituły katedralnej ks. prałat Ernest Lange, który przyczynił się do wielkiego rozkwitu działalności dobroczynnej na ziemi śląskiej. Przyszedł on na świat 8 XII 1876 r. we wsi Wolany w Kotlinie Kłodzkiej. Święcenia kapłańskie przyjął 21 VI 1904 r. i pełnił obowiązki wikariusza w Neuzelle, a w 1909 r. został proboszczem w Rokitnicy k. Bytomia, gdzie zbudował kościół. W 1920 r. wszedł do grona wrocławskiej kapituły katedralnej. Był on kuratorem franciszkanek szpitalnych i pasterek, komisarzem klasztoru sióstr karmelitanek w Pawłowicach k. Wrocławia oraz członkiem różnych fundacji charytatywnych i prezesem Ka-

tolickiego Związku Dziecięcych Domów Opieki. Pomógł salwatorianom osiedlenie się w Bagnie, gdzie założyli dom formacyjny. Sprawami finansowymi zajmował się ks. Józef Engelbert. Po dojściu Hitlera do władzy pojawiły się różne ograniczenia, kontrole finansowe i lansowanie antychrześcijańskich praktyk eutanazji oraz eksterminacji ludności żydowskiej. Wrocławski synod diecezjalny z 1935 r., omawiając problematykę Caritasu, postawił na pierwszym miejscu troskę o młodzież, matkę i dziecko. Zauważył, że w III Rzeszy w tym czasie było ok. pół miliona katolickich dzieci nieślubnych, którym należało zapewnić wychowanie w duchu Ewangelii. Polecono więc zakładać nowe ochronki, sierocińce oraz organizować letnie wakacje na wsiach dla dzieci i samotnych matek. Wskazano też na potrzebę otwierania poradni małżeńskich i rodzinnych.

Od początku 1938 r. w każdym dekanacie miał być powołany referent d/s Caritasu z grona duszpasterzy dekanalnych. Sekretarki i pomocnice duszpasterskie były przygotowywane do zajęć najczęściej w Katolickiej Szkole Społecznej w Bytomiu. Dla nich organizowano konferencje i dni skupienia oraz regularne kursy dokształcaniowe.

Działalność Caritasu nabrała jeszcze większego znaczenia w latach II wojny światowej, kiedy coraz więcej ludzi potrzebowało wsparcia materialnego. Siedziba Caritasu we Wrocławiu została zajęta przez NSDAP. Wraz z ewakuacją ludności niemieckiej zakończył działalność niemiecki związek Caritasu, a na jego miejscu 6 X 1945 r. powstał polski diecezjalny związek Caritas, którego pierwszym dyrektorem został o. Marian Pirożyński, redemptorysta.

Prłat Ernest Lange pozostał we Wrocławiu podczas oblężenia miasta, spełniając posługę religijną wśród oblężonych. W 1946 r. zamieszkał w Visbeck, gdzie zmarł 5 III 1973 r.

DIETRICH BONHOEFFER – WROCŁAWSKI DZIAŁACZ EKUMENICZNY

Od XVI w. ludność śląska była bardzo zróżnicowana pod względem wyznaniowym. Po zalewie protestantyzmu, z chwilą zakończenia wojny 30-letniej nastąpiła restauracja katolicyzmu w oparciu o dekryty Soboru Trydenckiego i realizowania przez Habsburgów zasady *cuius regio eius religio*, wypracowanej przez protestantów w 1555 r. Przejście Śląska pod panowanie protestanckich Prus spowodowało wzrost liczby innowierców, który trwał do zakończenia II wojny światowej. Istniał więc problem współżycia ludności wyznania katolickiego i protestanckiego. Nawet w parafiach wiejskich znajdowały się dwie świątynie, a ich okazałość uzależniona była w dużej mierze od liczny wiernych obu wyznań. Ożywione kontakty istniały również między duchowieństwem katolickim i pastorami protestanckimi. Samo życie domagało się współpracy i w tym względzie nie było większych trudności. Klasycznym przykładem był

sam Wrocław, w którym mieściły się główne instytucje Kościoła katolickiego i istotne funkcje administracyjne Kościoła protestanckiego.

W okresie międzywojennym pojawił się nurt ekumenizmu, będący ruchem dążącym do wzajemnego zrozumienia i ściślejszej współpracy między poszczególnymi Kościołami, a w dalszej perspektywie do przywrócenia między chrześcijanami pełnej jedności: doktrynalnej, sakramentalnej i organizacyjnej. Kardynał Bertram był jednak ostrożny w propagowaniu idei ekumenicznej, choć polecał modlitwę o zjednoczenie chrześcijan. W gronie śląskiego duchowieństwa znaleźli się księża, którzy przecierali drogę ekumenizmowi na Śląsku.

Cios w prawdziwy ekumenizm wymierzyła ideologia nazistowska, usiłująca jednoczyć wyznawców różnych wyznań w imię „jedności narodu i wspólnot krwi”. Kardynał wrocławski wobec tego rodzaju propozycji zajął zdecydowanie negatywne stanowisko. W imię jedności narodowej zakazał urządzania jakichkolwiek nabożeństw ekumenicznych.

Ze strony śląskich protestantów najwybitniejszym działaczem ekumenicznym był Dietrich Bonhoeffer. Pochodził on z Wrocławia, gdzie urodził się 4 II 1906 r. jako szóste dziecko w rodzinie Karola, znanego psychiatry i neurologa. W wieku 24 lat uzyskał habilitację i został profesorem teologii systematycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Po przyjęciu ordynacji na pastora, był również duszpasterzem młodzieży robotniczej i studenckiej. W 1931 r. rozpoczął działalność w ruchu ekumenicznym jako sekretarz młodzieżowej federacji światowej „Life and World”, głosząc potrzebę wyrzeczenia się nacjonalizmu i wszelkiej nienawiści klasowej i rasowej. Już wtedy miał wizję uniwersalizmu chrześcijańskiego i postulował teologię pojednania. Tuż po przejęciu władzy przez Hitlera, wygłosił 1 II 1933 r. w berlińskim radiu wykład pt.: *Przemiany w pojmowaniu wódza w młodym pokoleniu*, w którym ostrzegał, że Führer może się niepostrzeżenie przemienić w „przywódcę prowadzącego na manowce”.

W l. 1933-1935 Bonhoeffer był duszpasterzem niemieckich emigrantów w Londynie. W Fanö brał udział w ekumenicznej konferencji młodzieży, która pod jego wpływem opowiedziała się za Kościołem Wyznającym, którego był współorganizatorem. Po powrocie do Niemiec objął kierownictwo seminarium dla kaznodziejów tegoż odłamu protestanckiego w Szczecinie-Zdrojach, gdzie założył bractwo protestanckie o charakterze monastycznym. W tym czasie napisał głośną książkę pt.: *Nachfolge*, w której wykazał nieodłączność etyki od wiary. W drugiej książce *Gemeinsames Leben* przedstawił strukturę i działalność założonego bractwa. Uznany przez reżim hitlerowski za „pacyfistę i wroga państwa”, został wyrzucony z uczelni, a po zamknięciu w 1937 r. seminarium dla kaznodziejów, prowadził tajne nauczanie. W 1938 r. związał się z grupą konspiracyjną zmierzającą do usunięcia Hitlera od władzy. W następnym roku odbył podróż do Londynu i Stanów Zjednoczonych, a w 1941 r. uczestniczył

w konferencji ekumenicznej na temat praktycznego chrześcijaństwa w Szwajcarii. W 1943 r. został aresztowany i w berlińskim więzieniu Tegel napisał serię listów teologicznych do przyjaciela, z których w 1949 r. powstała książka pt.: *Widerstand und Ergebung*. W więzieniu powstały też utwory poetyckie *Von guten Mächten*, wydane drukiem w 1976 r. w Monachium. Po nieudanym zamachu 20 VII 1944 r. na Hitlera, został skierowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a następnie 9 IV 1945 r. otrzymał wyrok śmierci przez powieszenie, jako zdrajca, w obozie koncentracyjnym w Flossenburgu.

W 1999 r. przed wrocławskim kościołem garnizonowym św. Elżbiety stanął pomnik symbolizujący męczeńską śmierć śląskiego działacza ekumenicznego i antyhitlerowskiego. Natomiast w miejscu stracenia w Flossenburgu umieszczono tablicę z napisem: „Dietrich Bonhoeffer, świadek Jezusa Chrystusa pośród braci”. We Wrocławiu powstała też Polska Sekcja Międzynarodowego Towarzystwa im. Dietricha Bonhoeffera.

O. TEODOR RICHARDT – JEZUICKI OBROŃCA ŻYDÓW WE WROCŁAWIU

Żydzi na ziemi śląskiej istnieli już od wczesnego średniowiecza. Pozostawiali oni znaczące ślady w różnych dziedzinach życia, działając przede wszystkim w handlu, przemyśle i w wolnych zawodach, szczególnie w medycynie i adwokaturze. Ich dynamiczny rozwój nastąpił po 1741 r., a konstytucja pruska z 1850 r. nadawała im równouprawnienie w państwie. Objęcie w sposób demokratyczny władzy przez nazistów w 1933 r. rozpoczęło etap bezpardonowej walki z ludnością wyznania Mojżeszowego aż do jej wyniszczenia w latach II wojny światowej.

Już na początku 1933 r. zaczęto realizować hasła antysemityczne. Zaczęły się napady na sklepy żydowskie, zwłaszcza wielkie domy towarowe. Przeprowadzono akcje wymuszania przez bojówki SA okupów pieniężnych od bogatych przedsiębiorców żydowskich. Zwalniano z pracy lekarzy, adwokatów, prokuratorów, sędziów. Atmosfera w całych Niemczech stawała się coraz bardziej napięta i coraz więcej obywateli pochodzenia żydowskiego zaczęło decydować się na emigrację. Prasa pełna była ogłoszeń o sprzedaży mieszkań, likwidacji firm. W 1934 r. pojawiające się restrykcje wymierzone były w inteligencję żydowską, a w roku następnym odebrano Żydom obywatelstwo niemieckie. Za Żyda uważano każdego, kto w swoim pochodzeniu w linii męskiej od trzech pokoleń miał w bezpośrednim pokrewieństwie osobę pochodzenia żydowskiego. Wydano zakaz zawierania małżeństw, a nawet kontaktów seksualnych z osobami pochodzenia żydowskiego. Organizowano pochody propagandowe potępiające „hańbienie rasy”.

W 1938 r. wydano szereg rozporządzeń restrykcyjnych, które były niejako wstępem do tzw. „nocy kryształowej”. Miała ona miejsce z 9 na 10 listopada

t. r., a jej nazwa wzięła się od rozbicia przez umundurowanych „demonstrantów” okazałego kandelabra w żydowskim domu towarowym w Berlinie oraz od szkła z wybijanych okien wystawowych żydowskich sklepów. Zaskoczenie było całkowite i we wszystkich miastach i miasteczkach Rzeszy podpalano i demolowano synagogi, domy modlitw, kaplice cmentarne i groby. Motłoch wdzierał się do prywatnych mieszkań, sklepów, magazynów, szkół. Żydów terroryzowano, bito i upokarzano na oczach przechodniów. Po „nocy kryształowej” władze niemieckie przestały zważać na opinie światową. Hitler nakazał ostateczną eliminację Żydów z niemieckiego życia gospodarczego. Odebrano im majątek, zakazano wstępu do większości miejsc publicznych, pozbawiono nawet prawa jazdy.

Dla emigrujących Żydów-katolików organizowano pomoc finansową, która płynęła również z funduszy kardynała Bertrama. W niesieniu tej pomocy położyła duże zasługi wrocławska filia Stowarzyszenia św. Rafała. Tylko w 1939 r. objęła ona pomocą prawną i socjalną 755 osób. Dzięki tej pomocy wielu Żydów zdołało wyemigrować ze Śląska do krajów ościennych.

Po wybuchu II wojny światowej hitlerowcy z szatańską wprost konsekwencją dążyli do zrealizowania holocaustu – totalnej zagłady Żydów. Musieli oni nosić w miejscach publicznych na ubraniu naszywki w kształcie gwiazdy Dawida. Nie mogli opuszczać obszaru gminy bez pisemnej zgody miejscowych władz policyjnych.

Kardynał Bertram, jako przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, skierował pismo do biskupów niemieckich, w którym odrzucał dyskryminację Żydów-katolików w życiu kościelnym w Niemczech. Na to stanowisko wpłynął memoriał berlińskiego biskupa Konrada Preysinga oraz pisma od różnych osobistości wrocławskich. Wśród nich było pismo jezuity o. Teodora Richarda, duszpasterza przy kościele św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu. Na nic jednak zdały się reakcje władz kościelnych, bowiem przygotowywano w szczególności „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Od końca 1941 r. do połowy 1944 r. wysiedlono ludność żydowską w 11 transportach do obozów koncentracyjnych. Należy dodać, że wywóz do obozów śmierci obejmował tych, którzy z różnych względów nie zdołali wyemigrować. Takich niemieckich Żydów na Śląsku było ok. 170 tys. Najwięcej transportów wysłano do Auschwitz-Birkenau i do Teresina. Ostatnich 150 Żydów z Wrocławia wysłano w styczniu 1945 r. do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen.

Nie ulega wątpliwości, że biskupi niemieccy z kardynałem wrocławskim na czele mieli dokładne informacje o losie Żydów, ale nie dawali im wiary, bo też przekazy o tej zbrodni były trudne do sprawdzenia. Usiłowali – acz bez większych rezultatów – ulżyć doli i bronić Żydów-katolików. Nigdy jednak w ich pismach i w memoriałach kardynała Bertrama nie pojawił się zarzut zbrodni ludobójstwa na Żydach, chciał jasno stawiali kwestie unicestwienia tzw. życia

mało wartościowego czyli eutanazji. Świat przeglądała się konaniu narodu żydowskiego w szponach swastyki hitlerowskiej, a niemiecki Kościół katolicki po prostu milczał.

ŚW. EDYTA STEIN – S. TERESA BENEDYKTA OD KRZYŻA – MĘCZENNICZKA KARMELITAŃSKA

Święci są odzwierciedleniem swojej epoki, narodowości i kraju, w którym żyli, działali w duchu prawdy i miłości chrześcijańskiej, a także cierpieli, ponosząc nawet śmierć męczeńską. W życiu swoim kierowali się Ewangelią i więcej uczynili dla postępu ludzkości aniżeli wielu polityków, naukowców czy ekonomistów. Swoją postawą potrafili łączyć narody, zbliżać do siebie poszczególne stany, likwidować podziały, szerząc prawdziwe braterstwo i jedność. Ich działalność wymagała niekiedy wielkiej odwagi i hartu ducha, aby przełamać w sobie wrodzony wstręt na widok straszliwej nędzy moralnej i materialnej, przebaczać w duchu Chrystusowej miłości nieprzyjaciół oraz podawać dłoń tożącym w morzu egoizmu, niemoralności i nienawiści.

Oto postać wrocławianki – Edyty Stein – niesamowitej niewiasty XX stulecia, która będąc Żydówką, dostała łaski chrztu św., mając wielkie uzdolnienia naukowe przyjęła habit karmelitanki bosej, a ponosząc śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym została wyniesiona na ołtarze, jako błogosławiona, a następnie kanonizowana i ogłoszona patronką Europy.

Nasza bohaterka przyszła na świat 12 X 1891 r. we Wrocławiu, jako ostatnie z jedenaściorga dzieci Zygryda i Augusty z d. Courant. Ojciec, będący handlarzem drewna budowlanego, zmarł już w 1893 r., a matka z zadziwiającą pracowitością, prawością i wytrwałością prowadziła nadal przedsiębiorstwo, aby wyżywić rodzinę. W domu rodzinnym panowała atmosfera religijna, gdzie przestrzegano wszystkich przepisów prawa Mojżeszowego.

Edyta naukę rozpoczęła w wieku 6 lat i po ukończeniu gimnazjum żeńskiego św. Wiktorii we Wrocławiu, uzyskała w 1911 r. maturę z wyróżnieniem. Mając 14 lat, utraciła wiarę i stała się małą ateistką. Jako jedyna studentka rozpoczęła studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego, interesując się szczególnie psychologią. W 1913 r. przeniosła się na Uniwersytet w Getyndze, gdzie kontynuowała studia z zakresu filozofii pod kierunkiem prof. Edmunda Husserla. Po wybuchu I wojny światowej wróciła do Wrocławia i udała się jako ochotniczka do szpitala wojskowego w Hranicach na Morawach. Następnie wróciła do Wrocławia i była nauczycielką w swoim dawnym gimnazjum.

W 1917 r. 26-letnia nauczycielka uzyskała doktorat z filozofii i została asystentką u profesora Husserla. Po roku wróciła do Wrocławia, mając prywatne wykłady z fenomenologii. W lecie 1921 r. dostała łaski gwałtownego nawrócenia, przebywając u przyjaciółki Jadwigi Conrad-Martius, konwertytki na wia-

rę ewangelicką. Na początku 1922 r. w Bergzabern przyjęła chrzest św., I Komunię św. i bierzmowanie, jako osoba „dobrze przygotowana i wewnętrznie dysponowana”. Powiadomienie córki, iż jest katoliczką, była dla jej matki szokiem. Tymczasem Edyta opuściła Wrocław i objęła posadę języka niemieckiego i historii w liceum i w seminarium nauczycielskim dominikanek przy klasztorze św. Marii Magdaleny w Spirze. Tam rozpoczął się okres jej twórczości naukowej. Pisała książki, szerząc idee kształtowania osobowości kobiecej. Prowadziła wykłady z dziedziny szeroko rozumianej problematyki społeczno-politycznej. Poświęcała się dokształcaniu młodych nauczycieli. Występowała nawet w radio. Myślała o przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego, który mógł być zrealizowany w Instytucie Pedagogiki Naukowej w Münster, w którym otrzymała propozycję podjęcia pracy naukowo-dydaktycznej. Ciągłe pogłębiała swoje życie wewnętrzne i miała kontakt z karmelitankami bosymi w Kolonii.

Nazistowskie ustawy o niearyjczykach pozbawiły naszą Doktor możliwości zrobienia habilitacji i prowadzenia pracy naukowo-dydaktycznej. Podjęła decydujący krok o wstąpieniu do Karmelu. Pożegnała się ze zdumioną rodziną, a matka nie przebaczyła jej nigdy, zrywając nawet kontakt korespondencyjny. Mniszki zdecydowały się ją przyjąć, choć nie posiadała wymaganego posagu, miała 42 lata, paliła papierosy i piła mocna kawę. Przyjmując habit, otrzymała imię: Teresa Benedykta od Krzyża. W 1938 r. złożyła profesję wieczystą. W klasztorze mogła nadal prowadzić pracę naukową i pisała książki.

Po dramatycznych wydarzeniach „nocy kryształowej”, władze zakonne zdecydowały o wyjeździe s. Teresy do holenderskiego Karmelu w miejscowości Echt. Tam też znalazła się jej siostra Róża, która jako konwertyta, zamieszkała przy furcie klasztornej. Uczona karmelitanka nadal pisała, mając odpowiednie pozwolenie tamtejszej przełożonej. Po zajęciu Holandii przez niemiecki Wehrmacht, obie siostry 2 VIII 1940 r. aresztowane i przywiezione do obozu przejściowego w Westerbok na północy Holandii. Stamtąd transport skierowano do obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau. Po tygodniu Edyta, mająca numer 44074 wraz s Różą poniosła śmierć męczeńską w komórce gazowej. Wszelki ślad po niej zaginął. Znalaziono jedynie notatkę, umieszczona na liście wywiezionych do obozu śmierci: „Nr 44-74 Edith Teresia Hedwig Stein, urodzona 12 października 1891 roku we Wrocławiu, zmarła 9 sierpnia 1942 r. w Auschwitz”.

BL. BERNARD LICHTENBERG – MĘCZENNIK NAZIZMU

W tragicznych latach II wojny światowej Śląsk wydał kilku błogosławionych, którzy poprzez śmierć męczeńską zdobyli chwałę ołtarzy. Należał do nich ks. Bernard Lichtenberg, pochodzący z Oławy, który rozwinął pracę duszpasterską w Berlinie. Przyszedł on na świat 3 XII 1875 r. w rodzinie bogatego kupca

Augusta. Uczył się w Oławie, a studia filozoficzno-teologiczne odbył w Innsbrucku i we Wrocławiu, gdzie przyjął 21 VI 1899 r. święcenia kapłańskie z rąk kardynała Jerzego Koppa. Przez rok był wikariuszem w Nysie, a następnie życie swoje związał z Berlinem. Najpierw duszpasterzował w parafii św. Maurycego, studiując zarazem ekonomię na Uniwersytecie Berlińskim. W 1905 r. otrzymał samodzielną placówkę w Berlinie-Friedrichsfeld, w 1910 r. w Berlinie-Pankow, a rok później otrzymał nominację na proboszcza parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Berlinie-Charlottenburgu. Zdawał sobie sprawę, katolicyzm w stolicy cesarstwa tonie w morzu protestantyzmu. Stąd do współpracy zapraszał kamilianów i jezuitów, wielką wagę przykładał do kaznodziejstwa i katechezy, kierując się zasadą: „gdzie jest choćby jedno katolickie dziecko, tam powinna być katolicka katecheza”. Z odwagą bronił zasad katolickich przed atakami wolnomyślicieli i ateistów. W 1925 r. rozpoczął budowę nowej świątyni parafialnej.

W 1931 r. ks. Lichtenberg jako doświadczony duszpasterz objął parafię katedralną św. Jadwigi w nowo utworzonej diecezji berlińskiej. Był jednym z pierwszych kanoników erygowanej kapituły, otrzymał godność szambelana papieskiego, a w końcu protonotariusza apostolskiego. W stolicy faszystowskich Niemiec popierał praktykę tzw. czwartku kapłańskiego. Wraz z parafianami obchodził miesięczny Dzień Modlitw o Nowe Powołania Kapłańskie i Zakonne. Był członkiem Ligi Katolików Niemieckich na Rzecz Pokoju. Kilkakrotnie wdawał się w publiczną dyskusję z samym ministrem Józefem Goebbelsem. Z ambony ostrzegał wiernych przed ideologią odrzucającą zasady etyki chrześcijańskiej zarówno w polityce, jak i w życiu społecznym i prywatnym. W 1935 r. zaprotestował przeciwko akcji tworzenia obozów koncentracyjnych i nieludzkim warunkom w nich panującym. Po „nocy kryształowej” w 1938 r. w katedrze organizował nabożeństwa za prześladowanych synów i córki narodu żydowskiego. Z polecenia swojego biskupa Preysinga prowadził akcję charytatywną dla prześladowanych Żydów. Publicznie modlił się za więźniów, zwłaszcza kapłanów. Z całą mocą występował przeciwko praktyce eutanazji wobec osób chorych psychicznie. W jednym z listów pisał: „Te zbrodnie wołają do Boga, Pana życia i śmierci, o pomstę nad narodem niemieckim”. Po swoich wystąpieniach został wciągnięty na listę gestapo, jako jeden z największych wrogów III Rzeszy niemieckiej.

Zadenuncjonowany 23 X 1941 r. przez dwie młode „turystki”, zwiedzające katedrę, został zatrzymany przez gestapo, które przeprowadziło rewizję w jego mieszkaniu na plebanii i w kancelarii parafialnej. Po kilku dniach przesłuchań, gotów był nawet udać się do getta w Łodzi wraz z Żydami ze swojej parafii. Podczas procesu publicznie oświadczył, że jako kapłan katolicki nie może akceptować filozofii nazistowskiej, a Dekalog dla niego jest ważniejszy niż prawa państwowe. 22 V 1942 r. został skazany na dwa lata więzienia i na nic się zdały

interwencje władz kościelnych. Uwięziony w Berlinie, heroicznie znosił tam swój pobyt, mówiąc: „W świetle wieczności chcę postrzegać wszystko, co przyniesie mi los: radość, ból, wzniosłość i przygnębienie. Chcę wszystko przecierpieć z miłości”. 27 IX 1943 r. napisał ostatni list, w którym pozdrowił biskupa berlińskiego, swoich współpracowników, prosząc ich o modlitwę.

Ciężko chory infulat berliński opuścił więzienie w październiku 1943 r. Natychmiast został ponownie aresztowany przez gestapo i umieszczony w obozie pracy w Berlinie-Mühlheide. Stamtąd był transportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Podczas drogi zastabł i został odstawiony do szpitala w Hof, gdzie zmarł 5 XI 1944 r. Pogrzeb w Berlinie z udziałem biskupa Preysinga był wyrazem solidaryzowania się wielu Niemców z poglądami ich proboszcza. Został pochowany w dolnej kaplicy katedry berlińskiej św. Jadwigi. Po zakończeniu procesu beatyfikacyjnego został wyniesiony na ołtarze 23 VI 1996 r. na stadionie olimpijskim w Berlinie przez papieża-Polaka bł. Jana Pawła II.

Postać bł. Bernarda uświadamia nam, że nie wszyscy Niemcy popierali rządy Hitlera, oraz że naziści prześladowali również niemieckich duchownych. Ponadto biskup berliński Konrad von Pressing, mając takich kapłanów mógł z od wagą występować przeciwko ideologii nazistowskiej.

ŚWIĄTOBLIWY TEODOR CHRISTPH – ŚLĄSKI JAN VIANNEY

Ziemia śląska w czasach nowożytnych wydała wielu wspaniałych członków Kościoła katolickiego, którzy zasłużyli n otwarcie przewodów beatyfikacyjnych. Wśród nich był ks. Teodor Christoph, duszpasterz i wychowawca młodzieży, który zdobył miano „śląskiego Jana Vianneya”. Urodził się 4 VIII 1839 r. w Sobociku k. Oławy na Dolnym Śląsku w wielodzietnej rodzinie nauczycielskiej Franciszka i Franciszki z d. Klinke. Świadectwo maturalne uzyskał w 1839 r. we wrocławskim Gimnazjum św. Macieja. Pracował jako górnik w Królewskiej Hucie, gdzie po wypadku w 1860 r. zrezygnował z pracy w kopalni i rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne we Wrocławiu, przyjmując po rocznym pobycie w Alumnacie święcenia kapłańskie w dniu 28 VI 1864 r. Był wikariuszem w Chorzowie Starym i w Krapkowicach, gdzie prezesował Związkowi Czeładników. W 1871 r. został lokalistą w Miasteczku Śląskim, otrzymując krótko przed śmiercią stanowisko tamtejszego proboszcza. Jako duszpasterz szerzył kult łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Bolesnej, organizował pielgrzymki do Piekar i na Górę Świętej Anny, zakładał bractwa, urządzał rekolekcje, współpracował z franciszkanami i sprowadził do parafii służebniczki śląskie.

Ks. Christoph w życiu codziennym był ascetą. Wstawał o godz. 4³⁰ rano, sam otwierał świątynię, odmawiał brewiarz, słuchał spowiedzi i odprawiał codziennie Mszę św. śpiewaną. W ciągu dnia wiele czasu poświęcał adoracji Najświętszego Sakramentu. Często brał udział w rekolekcjach kapłańskich. Mie-

li do niego przystęp ubodzy, z którymi dzielił się nawet rzeczami domowymi i osobistymi.

Na szczególną uwagę zasługuje jego praktyka udzielania lekcji zdolnym chłopcom, pochodzącym z ubogich rodzin, celem umożliwienia im podjęcia nauki w szkole średniej. Na plebanii zamieszkiwało stale kilkunastu chłopców z dalszych miejscowości. Z domownikami spożywał skromnie przyrządzony posiłek. Z chłopcami nie tylko prowadził lekcje, lecz również ich wychowywał w duchu katolickim, wdrażając w praktyki religijne. Łącznie objął dokształcaniem ok. 230 uczniów, z których 23 zostało księżmi diecezjalnymi, a 31 – zakonnikami. Była to ogromna praca w trudnym okresie zmagania Kościoła katolickiego z pruską polityką Kulturmapfu.

Przez wiele lat ks. Teodor zmagał się z chorobą płuc, poddając się woli Bożej. W jednym z listów do rodziny pisał: „[...] ale, gdy Bóg mi jest sam ojcem i matką i rodziną, wtedy jestem szczęśliwy i mogę powiedzieć szczerze: «Dziękuję Ci za cierpienia, bo one zaprowadziły mnie do Ciebie». Franciszkanin o. Agapit udzielił mu namaszczenia chorych i po przyjęciu Wiatyku zmarł 10 II 1893 r. Został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Słynne czasopismo „Katolik” z 16 II 1893 r. donosiło: „Ksiądz proboszcz Teodor Christoph zmarł w piątek wieczorem [...]. Jakim był kapłanem, o tym świadczy sława, jaka miał między ludem górnośląskim, który o nim mówił: «To święty». I zaiste był on wzorem doskonałym księdza i naśladowcą Chrystusa, albowiem wszystkie swe siły cielesne i duchowe poświęcał służbie Bożej i czynieniu dobrych uczynków bliźnim, a wreszcie i życie dał w ofierze”.

Pamięć o świętobliwym kapłanie pozostała żywa w całej okolicy, a ludzie zabierali nawet ziemię z jego grobu, mając przekonanie o skuteczności wstawienictwa u Boga ich proboszcza. W 1964 r. odbyła się pielgrzymka duchowieństwa diecezji katowickiej do jego grobu. Podjęto również starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego.